



Warszawa d. 1 (13) Października 1878.

№ 41

Serya piąta.—Rok trzynasty

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie: rocznie rs. 6,—półrocznie rs. 3,—kwartalnie rs. 1 kop. 50—miesięcznie kop. 50. Redakcja i Ekspedycja główna: ulica Czysta № 415 (nowy № 2).

Każdomiesięcznie jako premium dołącza się jeden tom powieści lub utworów popularno-naukowych, oraz przy każdym numerze arkusz dzieła „Panteon wiedzy ludzkiej.”

Prenumerata na Prowincji:

Rocznie rs. 8,—półrocznie rs. 4,—kwartalnie rs. 2:

W Austrii, we Lwowie: w księgarni Richtera, cena roczna 14 guldenów;—w W. Ks. Poznańskim u M. Leitgebera 8 talarów.

SPIS ARTYKUŁÓW: Prawo przeciwko Socyalistom w Niemczech. I.—Sprawy miejskie. II.—Grupa poetów z 1840 r. (ciąg dalszy).—Tankred, Romans Lorda Beaconsfielda. (Streszczenie). IV.—Stronnictwa w społeczeństwie, przez Feliksa Bogackiego. VI.—Marek Antokolski.—Kronika Czeska. (dokończenie).—Drobny przemysł na Wystawie Paryzkiej. III.—Kronika Powszechna.—Przegląd Polityczny.—Wiadomości Handlowe.—Do wszystkich.—Echa XLI.

Prawo przeciwko Socyalistom w Niemczech.

I.

Dla czego po świetnem spełnieniu wiekowego pragnienia niemieckich ludów, po uwieńczeniu ich marzonej przez poetów, przepowiadanej przez polityków, oblanej potokami ofiarnej krwi jedności—dla czego w chwili gdy zdawało się jakoby lepsze słońce swobody zaświeci na germańskim niebie—Żelazny przywódca narodu po raz drugi sięga ręką po wyjątkowe prawa, dające mu możność ścigania, sądzenia i karnania swoich współobywateli?

Czyli Niemcy po chwilach bajecznych tryumfów militarnych przedstawiają stan głęboko w posadach wstrząśniętej społeczności; czyli istotnie zasady socjalnych teoryj opanowały pewne z położenia swego niezadowolone warstwy ludu przejawiają się głośnie; czyli ujawniające się za pośrednictwem wyborów siły komunistyczne wzrastają tak szybko; czy dwa zamachy na głowę niemieckiego cesarza w rzeczywistym stoją związku z socjalną demokracją i czy wszystko to razem wzięte usprawiedliwia zdanie hr. Moltkego: iż dla zaradzenia podobnemu stanowi rzeczy należy tem zacząć, na czem inni kończyli?

Jeżeli trudno nie przyznać iż w Niemczech skutkiem popełnionych błędów ekonomicznych nędza się wzmogła, przemysł i handel upadły, a stan różnych klas pogorszył się, skutkiem czego i ruch umysłów w kierunku socyalistycznym zwiększył; jeżeli niepodobna zaprzeczyć iż objawy życia niemieckiego na każdym polu wiele straciły ze swej czerstwości i przedstawiają pewien chorobliwy nastrój—to jednocześnie nasuwa się umysłowi porównanie z pobitą przez Niemcy Francją, gdzie po dniach pogromu wyłoniły się wszystkie fury komunizmu i stanęły z dzisiejszym przyrządem społecznym do olbrzymiej walki, której konwulsjom z takim zadowoleniem przypatrywano się z tej strony Renu. Jakież porównanie z niemieckimi socyalistycznymi ruchami może mieć komuna, która owładnąwszy największym na stałym lądzie miastem, zbrojna i groźna posuwała się obalić w Wersalu źródło władzy, która pokonana militarnie

zalała potokami krwi ulice, w szaleństwie rozstrzelała arcybiskupa i spaliła pół Paryża? A jednak czyż Francya dla zgniecenia tak straszego ruchu, który się przecina ale nie niszczy z korzenia bagnietem—użyła jakiego prawa wyjątkowego? Komisye specjalne po dniach komuny sądziły winnych na zasadzie praw ogólnych, których ani jeden paragraf nie został zmieniony, a i samo istnienie komisji specjalnych szybko zeszło z porządku dziennego pod naciskiem opinii publicznej, oddajmy sprawiedliwość, prawie wszystkich stronnictw. Z socyalizmem i komunizmem we Francyi, który tak straszliwie objawił swą potęgę, stało się to, co z wieloma objawami w tym kraju po wojnie. Jeżeli się nie spodziewano kwitnącego stanu materyalnego po niszczonej kampanii i pięciomiliardowej kontrybucyi, to nie spodziewano się aby komunizm którym Paryż kipiał, a znaczna część Francyi dyszała, osłabł nagle, prawie zniknął pogrzebany w nieodbudowanych jeszcze zgłiszczach paryzkich. Co się to stało, kto był tym czarodziejem co uśmierzył namiętności, zniszczył złudzenia, wywrócił błędne nauki i fałszywe poglądy mas? W tym względzie dał nam szacowną ze względu na źródło odpowiedź francuzki minister de Marcéres w jednej z mów wygłoszonych publicznie. Zaznaczywszy iż w żadnym narodzie socyalne ruchy nie uderzały z taką siłą na ustroj państwowy jak we Francyi i że spokojne rozwiązanie tegorocznych bezroboci świadczy o podniesieniu się umysłowego poziomu roboczych klas narodu—minister dodał: „Mogę śmiało powiedzieć iż w obecnej chwili niema państwa, gdzieby demagogiczne namiętności mniej miały siły niż we Francyi; nigdzie fałszywe teorye o przebudowie społeczeństwa nie znajdują tak mało współczucia jak u nas. Swoboda i równość w obliczu prawa przedstawiają bezzawodne środki przeciw tym chorobom, nieodłącznym od bytu ludzkiego.”

Czy tak prosty środek i tak jasna konsekwencya miałyby być nieznane sferom rządzącym w Niemczech? Czyliż niemieccy opoeneci przeciwko wyjątkowym prawom, nie wypowiedzieli stanowczo iż choroba socyalizmu nie da się wyleczyć radykalnie środkami gwałtownymi, ale musi być usunięta poprawą bytu klas przez socyalne nauki zbłąkanych; że tu ożywienie przemysłu, handlu, wynalezienie nowych dróg zbytu,

wzmocnienie środków wychowawczych więcej zrobi niż wyjątkowe prawa, które właśnie naruszają równoprawność i swobodę i które wprowadzą zamęt w stosunki życia społecznego, a zupełny rozstrój w polityczne życie narodu.

Wszystko to było powiedziane—po sto razy i bardzo wymownie, a jednak rząd niemiecki w osobie swego kanclerza nie przestaje się domagać od reprezentacyi narodu owych praw wyjątkowych, dających mu, jak to zobaczymy, bardzo szerokie atrybucye na czas nieograniczony. Co może skłaniać ks. Bismarka, iż korzystając z wrażenia podwójnych zamachów królobójczych, z całą usilnością i namiętnością niemal usiłuje przeprowadzić prawo przeciw socyalistom? Jeżeli rzecz dobrze rozumiemy, odpowiada to nietylko Żelaznego księcia usposobieniom, ale leży w naturalnym biegu jego polityki, dążącej stale do wzmocnienia osobistych rządów przez osłabienie partykularnych usposobień różnych państw związek niemiecki składających z jednej, a parlamentaryzmu z drugiej strony. Okazywa zaś ku temu bardzo dogodna.

Zeznania socyalistów przez usta posła Bebela złożone nie pozwalają wątpić, iż Żelazny kanclerz jeśli się nie posilił tem stronnictwem dla jego nieliczności, to inaczej się jednak odnosił względem demokratów-socyalnych niż odnosi się obecnie. Niewątpliwie ks. Bismark z praktycznością sobie właściwą zużytkowywał siły socyalistów do przeciwstawiania w różnych okresach walk wyborczych, a może nie był bez nadziei iż jako ogarniający masy ludowe, posłużyć mu socjaliści mogą w jego nieustannej robocie wzmocniania osobistych rządów w państwie. Lecz niemieccy socjaliści rośli szybko a ich organizacya mimo państwa mogła temu ostatniemu zagrozić—stali się więc groźnymi i jako tacy ściągęli na siebie prześladowanie rządu. Prawdopodobnie Żelazny książę z chorobą socyalizmu, który w Niemczech łagodnego stadyum nie opuścił, za pomocą zwyczajnych praw mógłby się uładzić, lecz nie tyle mu szło o pokonanie dość jeszcze słabych przeciwników, ile o posunięcie się przy tej sposobności o krok dalej ku osobistym rządom, a zarazem o ostateczne złamanie jedynej dotąd cośkolwiek znaczącej partyi parlamentarnej, na której się rząd wspierał, ale która niedość mu jeszcze jest uległą.

Ten zamiar księcia Bismarka jest rzeczą arcy prostą i logiczną; w ciągu swej parlamentarnej roboty Kanclerz po kolei używał wszystkich partij, z wyjątkiem polaków ku którym rasową czuje nienawiść i których siły są zbyt słabe aby mu do czegokolwiek służyć mogły. Ze wszystkimi temi partjami po ich zużyciu rozstawał się książę w taki sposób, w jaki się rozstajemy z nieużytecznym narzędziem, rzucając go w kąć daleko. Stosunki z konserwatystami, do których pierwotnie zaliczał się pan von Bismark; zerwane zostały równie gwałtownie, jak i stosunki z środkiem klerykalnym, który z powodu praw majowych przeszedł do obozu przeciwników rządu. Nie lepszy los spotkał umiarkowanych konserwatystów lub progresistów, którzy zresztą mogli o tyle tylko na losy gry parlamentarnej oddziaływać, ile wchodzili w pewne układy z głównym obozem narodowo-liberalnych. To ostatnie stronnictwo na którym się rząd wspierał, istotnie długi czas służyło wiernie, iż częstokroć stawało w rażącej sprzeczności z podstawami własnego programu, na mocy którego wyborcy wysyłali posłów tej barwy do parlamentu. Wymagania ks. kanclerza szczególnie w sprawach finansowych były niekiedy zabójcze dla stronnictwa, gdyż podkopywały jego kredyt u wyborców, bardzo czułych na wyteżoną już podatkową strunę. Nadto, wybór członków rządu po za stronnictwem, na którym się wspierała władza w życiu parlamentarnem, podbudzając osobiste namiętności był również przyczyną, iż narodowo-liberalni próbowali usamowolnić się z pod wpływu kanclerza. Próby rządu, który ofiarowaniem kilku tek ministerjalnych chciał kupić zupełną uległość narodowców-liberalistów, nie udały się już to z powodów osobistych, już to dla tego że partja nie była w możności przyrzec swego posłuszeństwa bez ustępstw rzeczywistszych niż zaciągnięcie dwóch albo trzech nazwisk do listy pruskich ministrów.

Wtedy ks. Bismark postanowił złamać uporną partyę, a tym sposobem zadać ostateczny cios parlamentarnemu życiu, gdyż skarciwszy zachcianki narodowo-liberalnych bez podniesienia innych odcieni w izbie, był Żelazny Książę pewny iż ochłostani narodowo-liberaliści doń wrócą i już bez szemrania nadal słuchać będą rozkazów

z ex-radziwiłłowskiego pałacu wychodzących. Pod wrażeniem wzajemnego rozdrażnienia nastąpiło odrzucenie wyjątkowych praw po zamachu Hödela, a drugi strzał Nobilinga, powodując a raczej przyspieszając rozwiązanie parlamentu, pozwolił rządowi wystąpić wprost na skos partji liberalno-narodowej. Wybory ze strony rządu odbywały się pod tem hasłem, a namiętności dochodziły do tego stopnia iż syn kanclerza ks. Hugo, postawił swą kandydaturę w tym okręgu, gdzie zawsze był wybierany Lasker, przywódca narodowców i cofnął ją dopiero, skoro się przekonano o zupełnem nieprawdopodobieństwie powodzenia. Niemniej jednak usiłowania rządu, mianowicie za pośrednictwem landratów w Meklemburgu i Pomeranii, ogólnie biorąc odniosły skutek, tem więcej, że samo postępowanie nacyonal-liberałów niejasne i chwiejne, zrazało przeciw nim wyborców. Chcieli oni naśladować francuzkich republikanów i przeprowadzić przez wybory całą listę poprzednich deputowanych swego stronnictwa, lecz nie posiadali ani tego autorytetu w kraju co republikanie we Francji, ani też nie umieli działać energicznie. Tymczasem inne partye, jak czystych konserwatystów klerykalnych, partykularzystów i socjalistów stawiając program jasny, dodatni zdołały nie mało zyskać na wyborach.

Ostateczny obrachunek sił nowego parlamentu wykazał iż narodowi zamiast dawnych 126 członków, znaleźli się tylko w komplecie 97, a progresiści zwykli ich sojusznicy, stracili 10 krzeseł i z 35 zeszli na cyfrę 25 posłów. Zyskali zaś konserwatyści (z 78 na 110) i partykularzyści, w czem stronnictwo welfów z 4 wzrosło do 9 deputowanych.

Dawszy taką naukę partji narodowej, ks. Bismark uważał za rzecz bardzo stosowną wystąpić z nader ostrem prawem przeciw socjalistom, prawem, jak to zobaczymy tak obosiecznie ułożonem, iż zwrócone być może przeciwko wszystkim przeciwnikom zupełnie swobodnego zarządu administracyjno-policyjnych władz państwa. Był zaś i jest ks. Bismark aż nadto pewny, że narodowo-liberalni nawet tak ostre prawo przyjmą i przeprowadzą, bo nie będą ryzykować rozwiązania sejmu, a może i karty konstytucyjnej państwa. Skoro zaś ks. Bismark raz przeprowadzi wyjątkowe prawo, które się tak dobrze przeciwko socjalistom jak i na-

rodowo-liberałom użyć dozwoli, pozbawi tę ostatnią partyę wszelkiej samodzielnej siły i uczyni posłusznem dla siebie narzędziem, zmieniając zarazem parlamentaryzm niemiecki w nazwę bez treści. Wprawdzie stronnictwo narodowe pragnie się ratować ograniczeniem do lat dwóch i pół lub pięciu obowiązywania wyjątkowego prawa, lecz czy ks. Bismark da sobie tak dzielny środek z ręki po upływie tego czasu wytrącić, można wątpić.

Użyteczność wyjątkowych praw na polu parlamentarnem nie jest większą od ich użytku przeciw partykularyzmowi. Jeżeli dziś już za obrazę króla pruskiego i cesarza, monachijczyk idzie na trzy lata do więzienia, to o ileż zyskuje rząd centralny ścigając na całej przestrzeni Niemiec sobie niechętnych chociażby niekoniecznie byli socjalistami. Zresztą skutki jakie osiągnie rząd centralny lepiej nam się przedstawia, skoro w następnym artykule poznamy zawartość prawa przeciw socjalistom, wartość hartownego i nader obosiecznego narzędzia. Obecnie pragnęliśmy bowiem uwidocznic cel praw przez księcia Bismarka przeprowadzanych, jak również położenie Niemiec, będących tłem tej płodnej w następstwa walki, jaka się w parlamencie niemieckim obradującym w Berlinie toczy.

SPRAWY MIEJSKIE.

II.

Weźmiemy przed się nie najważniejszą, bo taką jest powietrze i woda czyste, ale ważną sprawę bruków. Niegodziwość bruków w Warszawie jest przysłowiową, a chociaż administracya miejska z całą powagą nas zapewni: iż to rzecz jej znana i że czynią się starania celem usunięcia złego — my przecież niemniej chodząc będziemy po fatalnych trotoarach i jeżdżąc po najgorszych pod słońcem brukach. Przyczyny tego leżą w zbyt skromnych środkach, jakimi dotąd rozporządza miasto nasze i w wadliwym od lat dawnych prowadzeniu robót brukarskich.

Prace brukarskie rozdzielają się zawsze na dwa stadya: zabrukowanie ulicy i utrzymanie takowej w ciągu pewnej lat kolei. Na ten drugi cel miasto nasze nie posiada dostatecznych funduszy i gdyby cały obszar

ECHA WARSZAWSKIE.

XLI.

Chopinowi, którego serce — według woli wyrażonej przez wielkiego artystę — sprowadzono do Warszawy, zamierzają czciciele jego geniuszu wzniesić choćby skromny pomnik. Na ten cel ma być dany koncert. — Przeciwko tej uroczystości muzycznej nie mamy do nadmienienia, ale przeciwko skromności pomnika żywo protestujemy. Jeżeli Chopin nie zasłużył sobie na posąg w rodzinnej Warszawie — kto na niego zasłużył? Jeżeli geniuszów naszych zbywać będziemy jakąś tablicą lub w kącie schowanym sarkofagiem — jakież damy o sobie świadectwo? Nie sądzimy, aby istniały jakiegokolwiek przeszkody do postawienia pomnika Chopinowi na publicznym placu. Jeżeli zaś sprawa taka musi się oprzeć o zarząd miasta, dziś nieregulowany, to możemy poczekać, a tymczasem gromadzić fundusze. Ażeby tego dzieła dokonać nie jeden koncert dać warto — ale sto w różnych miejscach i czasach, aż tyle się zbierze pieniędzy, iżby rzecz zrobić odpowiednio do godności geniuszu i stosownie do naszej czci

dla niego. Takie przecież przedsięwzięcia nie należą do jednego człowieka, choćby najlepszej woli — lecz do sił zbiorowych. Niech Towarzystwo Muzyczne wystąpi do władzy z prośbą o pozwolenie zbierania funduszy, lub niech się utworzy stosowny komitet, któryby się tem zajął... a przyzwawszy wytrwałość, energię i pracę w pomoc, zadość uczyni zadaniu. Tak robią wszędzie gdzie nie wyprzedzać się, ale regularnie, ramię koło ramienia pracować pragną.

Rozumieliśmy to bardzo dobrze, iż z otwarciem wystawy powszechnej w Paryżu, tłum powołanych i niepowołanych pospieszywszy do nadsekwajskiego grodu, zechce podzielić się z resztą w domu siedzących rodaków, wrażeniami i spostrzeżeniami swemi. Z cierpliwością więc godną lepszej sprawy odczytywaliśmy opisy machin przez poetę p. Gomulickiego, sprawozdania z wystawy przemysłu przez feljtonistę i podróżnicarza p. Sygurda Wiszniowskiego, ze sztuk pięknych pisane przez jednego z artystów muzycznych i artykuły o rewjach wojskowych przez p. Fryzego, który ongi zajmował zdaje się fizyką... Lecz wyznajemy nie mogliśmy przypuścić, aby koszyczkowe notatki pani Lucyny Œwierciakiewiczowej o sztuce, znalazły przytułek w któremkolwiek z pism naszych. Ile razy szanowna

autorka 365 obiadów zabiera głos w kwestyi rądelków i korniszonów — ile razy z tą cudowną jasnością tłómaczy niedoścignione tajemnice bufy lub kontrafałdy — tyle razy schylamy głowę i z namaszczeniem przysłuchujemy się jej wyrokom. Lecz żeby p. Œ. mogła się z publicznością polską dzielić swemi wiadomościami o sztuce nie mięsa — ale malarskiej, i to za pośrednictwem pisma pragnącego być poważnem, o tem nie wiedzieliśmy a odczytawszy, grzecznie protestujemy. P. Œ. spiesząc się zapewne do właściwych sobie oddziałów, zbyt pobieżnie wiedzała wystawę malarską, skoro nie pamięta autorów obrazów jakie zwróciły jej uwagę, lub też wymawia ich nazwiska zupełnie nie wiedząc co one znaczą w dziedzinie sztuki. Przenosi np. p. Œwierciakiewiczowa wspaniały obraz Macquarta z oddziału austriackiego, którego jest ozdoba, do oddziału francuzkiego i traktuje to wielkie płótno jakby zadrukowaną na pospiesznej maszynie chusteczkę do nosa, aby poświęcić swe uwielbienia jakiemuś angielskiemu obrazkowi, który zaszczyt przyniosłby szkole Sokalskiej, ale nie Salonowi Paryżkiemu. W ten sposób cała korespondencya, świadcząca że istotnie p. Œ. umie pisać, chce pisać i co napisze na papierze cierpliwym, miasto się dostać do redakcyjnego kosza, ogląda światło poranne w jednym z poran-

Warszawy wzięść w racjonalną rotacyjną brukową konserwację, to obecnymi funduszami możnaby zaledwo co sto lat każde miejsce na nowo przebrukować. Że żaden bruk na świecie, prócz może Via Appia, stu lat bez renowacji nie wytrzyma, dowodzić niepotrzeba. Zarząd więc miejski poprawia ulice pryncypalnie, pozostawiając resztę na wolę Opatrzności. Z tego łatwo pojmiemy, że jeżeli zarząd prowadzi roboty brukarskie sposobem administracyjnym pod kierunkiem własnej inżynierii, to nie posiada dostatecznych środków do ameliorowania i konserwowania takowych w czasie przyszłym. Jeżeli zaś prowadzi roboty za pośrednictwem przedsiębiorców prywatnych (jak np. asfaltowe i t. d.), to dla braku środków nie zapewnia tym przedsiębiorcom na wyrobionej przestrzeni konserwacji, co by jedynie wpłynęło na dobroć wykonanych robót. Rzecz bardzo prosta iż przedsiębiorca obowiązany za pewną opłatą roczną do konserwacji wykonanego przez się bruku, dołoży na początku wszelkich starań, aby wykonał robotę tak, żeby w następstwie jak najmniej poprawek wymagała. Tym sposobem wielkie miasta jak Londyn, nie wdając się w administracyjne roboty, utrzymują swe bruki w należytym stanie. Naturalnie system licytacji in minus u nas praktykowany, w żaden sposób tu zastosować się nie da, gdyż kwestya wyboru przedsiębiorców nie może być pozostawioną spekulacji na obniżkę, a żadne dobrze rządzone miasto nie ma interesu wchodzić z tego rodzaju żywiołami w stosunki.

W kwestyi więc naszych bruków istnieje potrzeba wyrobienia sobie ogólnego poglądu, planu i stosownego pokierowania już istniejącymi i wytworzyć się mogącymi funduszami. Tego ogólnego poglądu, tego planu samowiednego najmniej właśnie w naszej administracji miejskiej co do bruków dostarczamy. Przeciwnie, widzimy ciągle jakieś spychanie tymczasowo co z grubsza, co pilniejsze. Jedne ulice np. są po kilkakroć razy przebrukowywane w ciągu lat dziesiątka, inne niemniej ważne zupełnie zaniedbane. Obecnie, jeśli dobrze doniosły pisma codzienne, ma być, nie wiemy już który raz z rzędu, przebrukowana ulica Marszałkowska. Roboty mają być uskutecznione kamieniem kostkowym w ciągu lat kilku i za bardzo znaczną sumę. Pytamy się, czy przedsiębiorca jeżeli robotę prywatnemu przedsiębiorcy, jak być powinno, powierzono

na zostanie, jest zobowiązany zarazem do konserwacji i na jaką liczbę lat? Jeżeli budowa bruku jednej ulicy ma pochłonąć znaczną bardzo sumę, to należałoby się koniecznie ubezpieczyć. Na zasadzie stałego planu, rekonstrukcy bruków warszawskich szybko mogła być posunięta z zadowoleniem mieszkańców. Niepotrzeba do tego kosztownych prób ani innowacji. Wiemy dobrze, iż miasto nasze posiadane już materiału brukowego łatwo się pozbyć nie może i nie potrzebuje nawet. Trzeba tylko przez stosowne zaprowadzenie zmian i związane przedsięwzięcie długą konserwacją, wpłynąć na ulepszenie technicznego wykonania i jakościowego użycia materiałów pomocniczych. Kamień brukowy na długo jeszcze służyć musi Warszawie jako główny materiał, trzeba tylko wyteńczyć usiłowania, aby z niego osiągnąć to co osiągnięciem być może przy sumiennej, w widokach przyszłości przedsięwziętej robocie. Nie ciągle przebrukowania tak dla kasy kosztowne, do nadużyć łatwe pole dające, ale rozumna konserwacja przez przedsiębiorców budujących wykonywana—jest najtańszym systemem utrzymania bruków w mieście.

Zaprowadzenie takiego systemu ogólnego nie wyłącza zresztą prób z innymi materiałami do budowy dróg i ulic, zalecaniami przez postęp techniczny. Dlatego też z prawdziwą przyjemnością widzimy, iż zarząd miejski nie szczędzi w tym kierunku starań a nawet kosztów. Wiele ulic naszych potrzebuje obecnie przebudowy i wcale się nie będziemy gniewać, jeżeli tam bruk granitowy zastąpiony zostanie innym materiałem dogodniejszym. Szczególniej asfalt, który zachodnim miastom tak ogromne oddaje przysługi, jest istotnie godzien pilnych prób. Warszawa posiada mnóstwo ulic wąskich, do wybrukowania których asfalt najlepiej się nadaje, bo zapewnia cichość podczas jazdy, oraz łatwe utrzymanie czystości, co jest kwestyą ogromnej wagi. Z tego powodu z wielką przyjemnością dowiedzieliśmy się iż w zeszłym tygodniu, w dalszym ciągu ulicy S-to-Jańskiej rozpoczęto wykonywać roboty przygotowawcze przy budowie fundamentu pod pokład asfaltowy, jaki tam ma być położony z asfaltu prasowanego. Roboty te mają być wykonane przez renomowaną w Europie Firmę Asfaltową, używającą do robót asfaltu z kopalni Val-de-Travers, położonej w Szwajcaryi w kantonie Neucha-

tel, nad doliną Reuse, nad brzegami Rodanu. Firma, ile nam wiadomo, wykonała już niemało robót w wielu większych miastach Europy, a znakomicie utrzymujące się roboty, wykonane przez nią w Berlinie i Wiedniu, zachęciły podobno nasz Magistrat do zrobienia próby na własnym gruncie.

Środek ulicy między rymsztokami, czyli część przeznaczona do jazdy, będzie wyłożona asfaltem prasowanym (comprimé) na 2 cale grubości. Podobna konstrukcyja ulic nader rozpowszechniona za granicą, mianowicie w Paryżu i Londynie. Rezultaty robót w obu tych miastach wypadły jak najpomyślniej i zyskały uznanie ogółu.

U nas w r. 1869 czy też 1870, probowano tegoż samego systemu robót na ulicy Długiej, w wąskiej jej części obok hotelu Drezdeńskiego i domu tak zwanego na rurach. Roboty wykonane były z asfaltu pochodzącego z kopalni Seyssel, przez specjalnych robotników, umyślnie na ten cel sprowadzonych z Paryża. Co było przyczyną — czy materiały? czy wadliwe wykonanie roboty? nie wiemy—jednakże próba ta nie udała się i asfalt prasowany na następny rok zastąpiono zwyczajnym topionym, który dotąd przy cząstkowej reparacji utrzymuje się.

Jak okazało się w praktyce, ponieważ wpływ klimatyczny na prawdziwy asfalt mianowicie prasowany, niebardzo szkodliwie oddziałują, a przynajmniej nie przyczyniają się gwałtownie do jego zniszczenia; przeto byłoby bardzo pożądanem, aby próba wykonywana obecnie na ulicy S-to-Jańskiej, dała dobre rezultaty; bo tym sposobem zyskanoby możliwie dogodną komunikacyję uliczną w części zacieśnionej starej dzielnicy naszego miasta—gdzie tak pożądana jest czystość na ulicach, spokój w domach, pozbycie się kurzu i inne dogodności jakie nam ulice asfaltowane przedstawiają. Nie każdy jednak asfalt daje się zarówno dobrze prasować — z dotąd znanych i rozpowszechnionych, najlepiej nadaje się do tego rodzaju robót właśnie asfalt z Val-de-Travers, z którego robiona jest próba—inne przedstawiają już mniej dobre własności — a niektóre, jak z kopalni Limmer, wcale się prasować nie dadzą. Roboty prowadzone są przez specjalnego technika p. Louth, który już wiele podobnych prac pod swoją dyrekcyją wykonał—jest więc wszelką rękojmią, że i u nas wykonane zostaną jak najlepiej.

Oprócz asfaltu prasowanego, na chodni-

nych dzienników.... niehumorystycznych, gdziebyśmy podobne wystąpienie ocenili i mile widzieli. Wprawdzie zdarza się to i innym pismom i nietylko autorkom, ale i autorom... P. Sygurd Wiszniowski z góry zapowiedziawszy swą niekompetencyję w dziale przemysłu, nie powstrzymał się od napisania piętnastu o tym przedmiocie listów. Jednakże przeciwko takiej metodzie mamy coś do nadmienienia ze względu na publiczność, która jeśli będzie prowadzona przez... ślepych, niedaleko zajdzie!

Warszawskie Towarzystwo Lekarskie zwróciło słuszną uwagę na przypadłości wzroku skutkiem panującej w mieście naszym zarazy ospy. Otóż byłoby bardzo dobrze, aby szanowne grono uczone wzięło pod uwagę ile wzrok warszawian szwankuje na czytaniu *Kuryera Warszawskiego*, który ukazuje się w coraz okropniejszej edycji typograficznej. Nie żartujemy, a lubo skarżę w tym względzie dochodziły nas od dawna i stawały się coraz natarczywsze — to nie chcieliśmy ich podnosić, spodziewając się że zamierzone reformy w drukarni *Kuryerka* uczynią interwencyję naszą zbyteczną. Tymczasem czytamy wprawdzie całe legendy o drukarskich zakładach *Kuryerka*, tak w tem piśmie jak i w oddanych mu koleżeńskich organach, ale końca drukarskim

nieprawościom tego brukowego czasopisma nie znajdujemy. Istotnie, jeżeli *Kuryer Warszawski* zamierza być wzorem typograficznorysunkowej mozaiki, to osiąga swój cel, w każdym bowiem numerze przechodzi gamę wszystkich barw, a wiele miejsc pozostawia zupełnej domyślności czytelników. Jest to wprawdzie wbrew zasadom sztuki drukarskiej, wymagającej równego i wyraźnego wyłoczenia, lecz *Kuryer* może w tym względzie chce zaprowadzić raczy postęp. Cieszy nas to niewymownie, jak również i to, iż *Kuryer* może współzawodniczyć z *Pressą Wiedeńską*, *Sieclém*, *Petit Journal* i dziennikami angielskimi, zaprowadzając u siebie cylindryczne prasy; cieszy nas to, lubo wątpimy czy dla 8 do 10 tysięcy egzemplarzy podobne maszyny i stereotypowanie są potrzebne; ale jeszcze więcej cieszyć się będziemy, skoro szanowne pismo wróciwszy do pras starych, zechce nam dać egzemplarze które bez straty wzroku czytać będzie można. Również słyszeliśmy iż *Kuryer* zamierza wychodzić w dwóch edycjach: rannej i wieczornej. Otóż nimta innowacja nastąpi, dobrzeby było aby zechciał zreformować swą służbę roznosicieli, gdyż wielu abonentów się skarży, iż albo późną nocą, albo dopiero nazajutrz otrzymują szacowną bibułę codziennego użytku. Istotnie służba *Kuryera* jak i wszystkich pism dzien-

nych, używających młodych uliczników do tej czynności, wiele pozostawia do życzenia.

Dworak i panegirysta Trembecki znalazł nieoczekiwane obronę w p. Makuszewie, który na kartach *Drewniej i Nowej Rossii* tendencyjny o polskim poecie skreślił artykuł. Punktem wyjścia dla p. Makuszewa jest ta okoliczność, iż Trembecki wyznawał polityczną wiarę w związek ówczesnej Polski z Rosyją. Otóż p. M. przedsięwziął dowiedzieć, że była to wiara czysta, bezinteresowna. Właściwie autor żadnych innych, prócz płynących z pism Trembeckiego dowodów nie stawia—bo innych istotnie nie ma. Jak wielu pisarzy stanisławowskich, tak Trembecki w szczególności, ani biograficznie ani krytycznie opracowany nie został. Teraz dopiero podobno p. Walery Przyborski koło życia i pism autora *Zofijowki* chodź zaczął. Naprawdę więc nikt Trembeckiemu, prócz szowinistów skrajnych wszędzie wietrzących zdradę i sprzedajność, zarzutów nie robił. Że zaś niektórzy krytycy polscy odsądzały go od nazwy poety narodowego, to działo się raczej skutkiem ich specjalnych zapatrywań niż surowego sądu o politycznych przekonaniach poety. Ścisłe biorąc, krytyka polska pewno nigdy nie uzna Trembeckiego za narodowego poetę, bo nie stworzył on żadnego dzieła, któreby się ściśle z bytem

kach miejskich mają być wykonane roboty i z asfaltu topionego, pochodzącego z tejże samej kopalni. Potrzebny materiał i kotły do topienia asfaltu, już złożone zostały na ulicy Kanonia. I ta próba nie będzie dla nas bez interesu a nawet pewnej korzyści, bo będziemy mogli robić porównawcze spostrzeżenia z materiałami asfaltowymi dotąd używanymi u nas na chodniki, które szczególnie trwałością, w porównaniu z zagranicznymi nie odznaczają się wcale.

Nietylko sama część ulicy Ś-to-Jańskiej przeznaczona do jazdy zostanie asfaltowaną — oprócz środka zostanie wyasfaltowany i cały plac przed kościołem archi-katedralnym Ś-go Jana.

W roku przyszłym zaś ma być położony asfalt do jazdy na ulicy Kanonia. Jeżeli próba się uda, czego należy się spodziewać, to i inne ulice wązkie, w których obecnie bruki często bardzo ulegają uszkodzeniu, będą kolejno wykładane asfaltem. W każdym jednak razie byłoby do życzenia, aby próby te również włączone zostały w powszechny systemat konserwacji, do czego za pewną opłatą przedsiębiorca obowiązany być powinien. Z czasem zaś, jeżeli asfalt prasowany okaże się tak dobrym w naszym klimacie, jak się spodziewamy, należałoby otworzyć kredyt właścicielom posesyj przy ulicach zacieśnionych, aby mogli wyasfaltować podwórza, przejścia, bramy, na czem sanitarna strona miasta ogromnieby zyskała.

Grupa Poetów z 1840 r.

(Ciąg dalszy).

Okolo nazwisk Cypryana Norwida, Wolskiego, Zmorskiego, Niewiarowskiego i autora *Lireni*, którzy byli głównymi przywódcami tego ruchu umysłowego obudzonego w pewnym nader ścieśnionem kole, skupiało się wielu innych mniej znanych, którzy kręcili się okolo świetnego zjawiska, roznosząc dalej promienie światła.

Ludzie ci nie należeli do tych którym szczęśliwe okoliczności materialne pozwalały szukać za granicą nauki niepodobnej do nabycia w kraju; z konieczności więc przestać musieli na gimnazjalnej wiedzy, której zakres o wiele był szerszy niż

dzisiaj. Niektórzy i tej nie posiadli, zrażeni kierunkiem i ścisłością metody szkolnej niepasującej do ich usposobienia, lub też ścieśnieni materialną niemożnością, a nade wszystko nie mając tego przekonania o niezbedności nauki, które stanowi węgielny kamień oświaty. Kształcili się oni dorywczo, fantazyjnie, głównie na poetach naszych, chwytając z gorączkową żądzą wszystko co im podpadło pod rękę, co odpowiadało gorącym aspiracyom.

Dziwnie podobnym pomiędzy sobą był los tych ludzi młodych, ubogich, bez przyszłości, zmuszonych pracować na chleb powszedni — a pełnych niepomaganego zapалу, którzy reprezentowali w danej chwili pomiędzy rokiem 1840 a 1850 jedynie ruch umysłowy królestwa.

Literatura nie przedstawiała wówczas żadnych materialnych widoków; jedynymi organami literackimi była świeżo założona za staraniem kilku ludzi dobrej woli Biblioteka Warszawska, efemeryczny Przegląd naukowy Edwarda Dembowskiego i Skimborowicza, Pielgrzym Eleonory Ziemięckiej lub efemeryczniejsze jeszcze Roczniki krytyki literackiej Lewestama. *Gazeta Warszawska* była jedynym piśmie politycznym, *Kuryer Warszawski* jedynym piśmie brukowym. Pierwsza drukowała się na małej ówiarce papieru, *Kuryer* zaś zapelniał niemal same ogłoszenia i reklamy. Tak jedno jak drugie pismo nie rościło sobie bynajmniej do działu literackiego pretensji i fejetonów nie posiadało wcale. Te dwa ostatnie tylko odpowiadały istotnej potrzebie, albowiem nietylko za pomocą prenumeraty pokrywały koszt wydawnictwa, ale i utrzymywały swoich redaktorów, — inne żyły tylko ofiarnością założycieli, a naturalnie i współpracowników.

W podobnym położeniu o honorarych autorskich nie było co myśleć, — autorowie musieli prosić się o miejsce dla wydrukowania swoich utworów, ztąd rozmaitego rodzaju Noworoczniki, Niezabudki i t. p., nie będące bynajmniej spekulacją literacką, ale wyrazem młodych sił szukających dróg i uciecia.

Sily te budziły się i odzywały zewsząd, jak chóry ptasząt przeczuwające świt jakiś niewidzialny oczom. W jednymże czasie powstawało *Athenum* Kraszewskiego, niedożałowanej pamięci Narcyza Żmichowska rzucała swoje genialne, powieściowe szkice

i namiętne poezye. Pożądanie zgłuszonego umysłowego życia budziło się gdzieniegdzie i pojawiało w rozmaitych miejscach, pod rozmaitemi formami, zawsze jednak jako objaw wyjątkowy — indywidualny, zgubiony wśród powszechnej obojętności. Tłomaczy to pewne właściwości ówczesnych literackich prądów, a nade wszystko tę głęboką pogardę dla warstw które powinny były reprezentować inteligencyę, a wśród których ludzie myśli i uczucia stanowili anomalję.

Młodzi literaci ówczesni, synowie niezamożnych rodziców, wyszli po większej części z łona klas nieuprzywilejowanych, w czasie kiedy przywilej znaczył jeszcze tak wiele, — zajmowali najczęściej w biurach rządowych małe posady. Była to w owej epoce jedyna niemal droga zarobku, otwarta dla młodzieży ubogiej.

Cały więc dzień prawie (gdyż wiadomo, że w hierarchii urzędniczej jak i w wielu innych, najmniej płatni najwięcej pracować są zmuszeni) trawili oni nad rzemieślniczą robotą kancelisty lub t. p. Resztę dopiero chwil wolnych mogli poświęcać zajęciom umysłowym. Licho płatni, borykali się z codziennymi potrzebami, walczyli często z nędzą — jeśli więc zapragnęli się kształcić, czynili to tylko dorywczo; brakło im nietylko naukowego kierunku, brakło im książek niezbędnych, brakło im czasu wreszcie.

W tych warunkach życiowych wyrobiły się w nich naturalnie nawyki literackiego cyganstwa, które chociaż nieuniknione, wywarło przecież zgubny wpływ na przebieg niektórych talentów.

Wprawdzie cyganstwo to było wówczas modą rozpowszechnioną wszędzie, w Paryżu szczególnie. Pani Sand w pierwszym okresie swego talentu, Alfred de Musset, Gerard de Nerval, stanowili zbyt wybitne i jaskrawe przykłady — by nie podziały na nas. Przykład jednak nieszczęśliwie był zastosowany i pokazał się bardzo szkodliwym.

We Francji w społeczeństwie uorganizowanem normalnie, cyganstwo w rozwoju indywidualnym stanowiło objaw przejściowy; wcielały się w nim bunt jednostki przeciw zbyt ścieśniającym formom świata. Bunt ten jednak nie ograniczał się często na odrzuceniu próżnych konwenansów, — wraz z nimi odrzucały pełno rzeczy ważniejszych i jako takie miały fatalne następstwa. W rzeczy jednak zwykle nie trwały długo, a w takim razie nie zagrażały przy-

narodu wiązało, któreby na jego pojęcia, uczucia oddziały. Takimi poetami byli u nas Kochanowski, Krasicki, Mickiewicz, Słowacki i podobno nikt dotąd inny... choć mieliśmy obok tego nader popularnych jak Karpiński, Malczewski, Pol, Syrokomla, lub też dla pewnych sfer nader ulubionych, jak Goszczyński, Krasinski, Zaleski poetów. — Trembecki zaś, mimo całego wykwinu swej formy, jest przedewszystkiem poetą swego czasu, jeżeli nawet nie okolicznościowym. Historycy dziejów lub literatury znać go muszą, na jego języku kształcić się będą — ale naród Trembeckiego już czytać nie może, bo go nie rozumie, nie odczuje. Poezja z komentarzem przestaje być mową mogącą wzruszyć serce czytelnika. Co się zaś tyczy rehabilitacji Trembeckiego, zupełnie jej się niepotrzebnie podejmował p. M. Ponieważ nie ma właściwie oskarżenia, a p. M. dowodów faktycznych przeciwnych nie przytacza, bo zdaje się ich nie posiada, to cała sprawa wygląda na spór owych kaznodziej, prowadzony z samym sobą, gdzie umyślnie wynajdują się zarzuty aby je przygotowanymi dowodami łatwo obalić. Niewątpliwie Trembecki mógł mieć szczerze przekonania polityczne; wielu mężów stanu w końcu osmnastego i początku bieżącego wieku dzieliło podobne wyobrażenia. Dość odczytać list Kościuszki po kongresie wiedeńskim

do ks. Czartoryskiego. Nie zdejmie to jednak z Trembeckiego tytułu panegirysty, bo nim był czy z dobrej woli, czy z interesu, zawsze wbrew prawdzie na onczas już znanej. Szkic p. Makuszewa wiele ucierpiał z powodu wprowadzenia doń niewłaściwego tonu prokuratorowskiego, wyszukującego dowodów celem uniewinnienia pisarza, którego mało kto z tej strony atakuje, a występującego bodaj czy nie po raz pierwszy przed publicznością rossyjską. Ton obiektywny byłby oddał pracy p. M. usługi, a na tem zyskałoby przedstawienie rzeczy wybitniejszej i głębszej, czego artykułowi bardzo nie dostaje. Przedewszystkiem nie oceniałby p. M. pisarzy według tego, czy pasują do jego zasadniczej idei. Wtedy mniejby może żywił niechęć do Węgierskiego, niezastęgującego żadną miarą na potępienie. Drobnych usterek i błędów w rozprawie p. Makuszewa nie podchwytyjemy, choć ich tam dostatek.

Wszystko musi mieć swój czas i swoje miejsce... więc też i polemizacja *Przeglądu*, stosowna w epoce zastoju społecznego i piśmienniczego, spełniwszy może nie bez skutku swe zadanie, musiała ustąpić innym formom literackiej działalności. Z tego powodu dziś już czytelnicy rzadko się spotykają na szpaltach naszych z tak żywą ongi

szermierką czy to z innymi organami, czy z pojedynczymi osobistościami prowadzoną. Ograniczamy się bowiem na wypowiedzeniu w danych kwestiach naszego przekonania, pokrywając milczeniem wszelkie głosowe przekąsy, insynuacje i przygryzki stąd wywołane gdziekolwiek, i zostawiając sąd w tej mierze światłej publiczności. Taką samą drogą szliśmy w sporze co do kwestyi udziału duchowieństwa w szkole przy nauczaniu religii; zdanie nasze motywowane tak względami społecznymi, jako i pedagogicznymi, nie podobało się interesowanym sferom, jak i popierającym je organom; lecz zamiast być odparte argumentami, wywołało tylko chór zawstydzonych i rzadko do wziętych zgryźliwości. Szanowne dziennikarskie wrony i żaby każą nam się wstydzic — czego? — przekonani zgodnych z tendencyą pisma jawnie i głośno wyznawaną, przekonani które reszta w prawie państwowem tak oświeconych i wolnych narodów jak Amerykanie, Szwajcarowie i Niemcy uprawnienie znalazły? Więc powtarzamy, pokrylibyśmy tego rodzaju napaści milczeniem, gdyby jedna zaba śmielszej natury... nastroszywszy wąż do góry, do zwykłego dekaktu zawstydzonych i zarzutów nie domieszała insynuacyi: iż *Przegląd* popiera niebezinteresownie inne szkodliwe naszemu społeczeństwu żywioły. Wprawdzie i tu

szłości. Utalentowany pisarz, artysta, adwokat, skoro zdobył sobie uznanie i stanowisko, porzucał zwykle poddasze, a razem z nim cygańskie szlaki będące jedynie wybrykiem młodości. Jeżeli zaś nie zdołał tego uczynić, zwykle ginął marnie, nawet pomimo talentu i uznania, jak to miało miejsce z jednym z największych poetów tegoczesnych Mussetem i z mniej słynnym, ale także obdarzonym oryginalnym talentem, Gerardem de Nerval.

Jak to słusznie zauważył historyograf owego fatalnego kierunku Henryk Murger, cygaństwo przystawało jedynie pierwszej młodości, potrzebowało koniecznie zapasu siły, zdrowia, wesela i bezmyślności jakie zwykle posiada pierwsza młodość, inaczej życie rozpoczęte jako farsa, kończy się w sposób tragiczny.

U nas położenie było odmienne, a zatem i cygaństwo musiało mieć smutniejszy koniec, — ponieważ ani literat, ani artysta, nie mógł sobie zdobyć przyszłości w swoim zawodzie; musiał jej szukać po za nim, a że połowiczne usiłowania zwykle nie osiągają żadnego rezultatu, młoda falanga naszych poetów skazaną była niejako siłą rzeczy na zmarnowanie, a przynajmniej nie mogła rozwinąć się prawidłowo.

Trudno zresztą porównywać to co było owocem fantazyi lub chwilowej konieczności ze stanem spowodowanym materyalnemi i moralnemi trudnościami położenia.

Poeci nasi rwali się do życia, do wiedzy, potrzebowali szerokich horyzontów, otwierali serce na oścież miłości rodzinnego kraju, społeczeństwa, wśród którego żyli, ludzkości całej, a potykały się z trudnościami materyjalnego bytu, z tysiącem boleśniejszych stokroć jeszcze moralnych trudności. Za miłość płacono im nieufnością i śmiechem. Świat mścił się w ten sposób za to, że łamali jego zwyczaje i konwencyonalne prawa. Z ogółem nie wiązało ich nic, — tętą które w nich drgały całą potęgą, nie znajdowały oddźwięku. Dzieła nawet musiały pracować szukać szpałt gościnnych. W podobnym położeniu trzeba było nadludzkiej siły by wytrwać na swoim stanowisku, nie zwichnąć się lub nie upaść. Byli oni nakształt skały samotnej, oblanej w koło falą obojętności. W takich warunkach skała nawet rozkruszoną bywa.

Fatalne warunki otoczenia sprzymierzyły się z warunkami wewnętrznymi, — nie było równowagi pomiędzy aspiracyami tych ludzi,

ich potęgą twórczą a zasobem wiedzy, na której ją oprzeć mogli.

Wszystkie te powody złożyły się na to, że młodzi poeci ówczesni nie rozwinęli się według swej duchowej miary i nie przeszli nigdy po za sferę liryki. Skazywała ich na to sfera myśli, potęga uczuć, brak czasu i brak miejsca na pomieszczenie dzieł większego pokroju, na które może zresztą nie stać było ich twórczą siłą.

Wskutek także zapewne wrogich otaczających żywiołów, grupa poetyczna była ściśle pomiędzy sobą złączona nakształt rozbitków i rozbitkowie losu trzymali się skupieni. Wszystko pomiędzy nimi było wspólne: idee i pojęcia, zasady i życie.

Ztąd przyczyny wpływające na zwichnięcie jednego talentu działały zgubnie na wszystkie, a historia jednego z nich jest historią wszystkich. Były zapewne pomiędzy nimi pierwotne różnice, autor *Lirenki* miał nastrój więcej rzewny, Wolski namiętny, Zmorski burzliwy, Norwid filozoficzny, — przecież różnice te narysowały się daleko więcej w późniejszym życiu niż w czasie tej egzystencji, łączącej członków wspólnego bractwa nicią jednakich duchowych pokarmów i umysłowych nawyknień.

Niemal każdy utwór wspólnie pomysłany był dzieckiem całej plejady, która cieszyła się niem i pyszniła jak własnym. Takim był *Aniot niszczytel* Zmorskiego lub poemat jego dramatyczny *Lestaw*, takim byli *Rzeźbiarze* autora *Lirenki*, wiersz Wolskiego *Do poezji*.

Czy w kole tem nie było lekkich zawiści i nieporozumień, za to zaręczyć trudno. W każdym razie zamykały się one w granicach koleżeńskich i nie wychodziły na jaw.

Ze światem towarzyskim w ogóle poeci nasi mieszały się mało, tak z osobistych jak i ogólnych przyczyn; byli zanadto ubodzy, nie posiadali odpowiedniego stanowiska i ze światem ówczesnym nic nie mieli wspólnego. Jedyny wyjątek pod tym względem stanowił Włodzimierz Wolski, w którym z zaprzybranego demokratycznego szaraczka i z za szaty nędzy nawet widniał zawsze wykintniś i salonowiec. Poeci nasi bywali tylko niekiedy w domach pokrewnych lub przyjaznych, gdzie znajdowali wykształcenie lub wyrobiony smak poetyczny.

Zresztą widząc zastój umysłowy klas wyższych, sercem i miłością zwrócili się do ludu. Zwątpiwszy o moralnem odrodzeniu pierwszych, nadzieję przyszłości złożyli

w prostaczkach i usiłowali się do nich zbliżyć.

Usiłowania te nie zawsze były szczęśliwe; mało obeznani z życiem praktycznem patrzyli na lud jak i na wszystkie stosunki społeczne przez pryzmat swoich złudzeń i pragnień. Obdarzali go więc *a priori*, tak jak encyklopedyści francuzcy człowieka w stanie natury, wszystkiemi przymiotami szukanemi próżno w ucywilizowanym.

Na tejże samej zasadzie lud polski posiadał w oczach młodych entuzjastycznych poetów to, czego brakło klasom pseudo oświeconym, a nadewszystko miał gorące, niewyziębione, niezepsute serce, gotowe do miłości i ofiary.

Być może iż te przymioty istniały rzeczywistość wówczas w ludzie naszym, w każdym razie istniały tylko *in potentia*, — poeci nasi wiedzieli o tem chyba intuicyjnie; przecież nigdy nie podawali w wątpliwość realności przypuszczeń swoich ani utopij, jakie na gruncie tych przypuszczeń budowali.

Z miłości dla ludu przedsiębrali piesze wędrówki po rozmaitych okolicach Królestwa, ażeby zabrać bliższą znajomość z klasą ubóstwioną przez siebie i dostrzegali wszędzie to co widzieć chcieli, bo lud nasz zwyczajem wyrobionym w ogóle wszędzie w klasach cierpiących, jest nieufny, wynętrzać się nie lubi i potakuje zwykle zamiast zaprzeczać. Nic dziwnego więc że młodzi entuzyaści kładli mu w usta to co chcieli usłyszeć.

Były chwile gdzie młoda falanga nasza ubiorem i obyczajem usiłowała naśladować lud, gdzie odrzucała z umysłu wszelkie wykintniejsze nawyknięcia; były inne, gdzie szalonymi wybrykami urągała społeczeństwu, którego odrzucała konwencyonalne formy. Członkowie jej posiadali tę młodzieńczą rzutność nieumiejącą rozdzielić idei od czynu. To stanowiło ich dodatnią i ujemną stronę zarazem, to świadczyło o prawdziwie ich uczuć i razem dla niektórych było powodem upadku. (D. c. n.)

możnaby ruszeniem ramion przejść do porządku dziennego, wszelako nie od rzeczy będzie przypomnieć *Niwie*, iż *Przeгляд* dzięki liczbie swych przedplacicieli posiada dostateczne zasoby zupełnej niezawisłości, kiedy tego o zacnym dwutygodniku powiedzieć żadną miarą nie można. Każdy kto chce wiedzieć wie — iż Epigonowie *Niwy* dmą w klerykalno-półarystokratyczną fujarkę dla tego, że żyją z ochłapków półpańskiego stołu. Pan Jacek Soplica nie zawsze na cześć tych żywiołów dobywał pochwalnego hymnu ze swego szacownego gardła i przypomina sobie zapewne niejaki poznańskie pismo, gdzie na konto arystokracji i duchowieństwa nieco inne wyznawał zasady. To też niechże się p. Soplica i jemu podobni nie dziwią, iż uznając zupełne uprawnienie obrony interesów w *Przeглядzie Katolickim*, traktujemy ten organ na seryo, kiedy względem kamerdyneryi *Niwy* na coś podobnego niepodobna nam się zdobyć. Zastrzegamy się tylko, iż w jej szeregach nie mieszamy wcale kilku zacnych pisarzy dalekich od wszelkich stronniczych robótek, a w *Niwie* szukających dla swej pracy naukowej stosownego schronienia.

Wspaniała publikacja *Bibliografii literatury polskiej XIX wieku*, opracowana przez pana Estreichera — zbliża się do końca. Dzieło

to, jakiego żadna słowiańska literatura nie posiada, słuszny zaszczyt przynosi autorowi i niezawodną da podstawę do wdzięczności dla p. Estreichera całego świata literacko-naukowego. Szkoda tylko, że oprócz błędów niezależnych od szanownego bibliografa, a które w dość niepomernej do tej pracy wkładły się ilości, znajdujemy w niej jeszcze pewne umyślnie zbroczenia, będące plodem namiętnej niechęci szanownego Krakowskiego bibliotekarza do pewnych osób i wydawnictw. Tacy, nielubiani przez p. E. autorzy, wydawcy, redaktorzy i t. d. opatrzeni są w *Bibliografii* w nieprzychylnie adnotacje, uwagi lub znaki zapytania, co zgola do bibliograficznych spisów nie należało i co nie przynosi zaszczytu naukowej pracy, jaką jest istotnie *Bibliografia*. Pominąwszy inne, niedawno czytaliśmy po pismach odwołanie p. Estreichera, który pewien pamflet przypisał Kornelowi Ujejskiemu, jedynie na zasadzie plotkarskiej wieści. Wypadek ten mógłby świadczyć o małej bacności autora, ale na nieszczęście mamy w ręku dowody, że nie wszystkie uwagi p. Estreichera pochodzą z lekkomyślnej omyłki... a to przykro, wobec niezaprzeczonych zasług, jakie pięć tomów *Bibliografii* niewątpliwie autorowi przyniosą.

Wielka panowała radość w redakcyi *Ga-*

zety Polskiej, gdy jej się zdawało, że schwytała *Przeгляд Tygodniowy* na sprzeczności z jego własnem przekonaniem. W jednym z poprzednich artykułów zachęcaliśmy specjalistów, jako dokładnie znających tajniki nauki, aby naśladować Tyndala, w szeregu publicznych prelekcji dla młodzieży, przez wykład rozumny i przyciągający zachęcał takową do poważnej wiedzy. Obecnie jesteśmy przekonania iż wykłady specjalistów a między innymi księży w *szkołach elementarnych miejskich i wiejskich* mogłyby tylko instrukcyi początkowej przynieść szkodę. Ma to być sprzeczność pobijająca sama siebie! Tak sądzi lub sądzić chce *Gazeta Polska*; my zaś sprzeczności tu żadnej nie widzimy i zachęcać zawsze będziemy poważnych specjalistów, jeżeli jak to żądaliśmy, posiadają odpowiedni dar wykładu do prelekcji dla młodzieży, choćby i 10 lub 12 letnich dzieci, instrukcyą pierwotną do słuchania takich odczytów przygotowanych; a nie pošlemy tychże specjalistów do szkółek elementarnych w celu wykładu *kursów*, bo nie jest tam ich miejsce. Przeciwnie zaś widzimy złą lubo bezsilną wolę *Gazety Polskiej*, pragnącej podstawić nam zestawienie dwóch różnych i dobrze przez nas określonych pojęć, jako sprzeczność w naszych przekonaniach. *Przeгляд* jak każde pismo długotrwałe i licznymi piórami zasilane, może popełnić w rzeczach

TANKRED.

Romans lorda Beaconsfielda.

(Streszczenie).

IV.

Towarzystwo, które oglądało jacht Bazylipek, a następnie uczestniczyło w bankiecie „rybnym”, wydanym przez Tankreda, należało nietylko do przyjemnych, ale do najprzyjemniejszych w Londynie. Tak przynajmniej utrzymywali wszyscy wracający w wygodnych powozach do domu. Vavassour opowiadał później, iż nigdy w życiu nie był w tak dobrym humorze—a w rzeczywistości jego wesołość i dowcip nie mało się przyłożyły do powodzenia zabawy. Łatwo ulegająca złudnym nadziejom księżna Bellamont, była już przekonana o zamiarze Tankreda zostania w domu i przyjęcia udziału w wodnych wyścigach w Cowes.

— Ach jakżebym chciała, żeby Sidonia przyjechała! rzekła prawie ze smutkiem lady Belair, patrząc z okna Trafalgarskiego hotelu na oświeconą księżycem Tamizę.

— Jeśli pani tego pragniesz, ja niemniej— odparł Tankred — lecz bankier nigdzie nie bywa, a jakkolwiek nie miałem żadnej nadziei, prosiłem go przecież uroczyście.

— Nigdzie nie mogę się z nim spotkać — niemal ze złością zauważyła hrabina.

— Panią bankier Sidonia bardzo interesuje? — nieco obrażony spytał młody człowiek.

— O tak, miałabym z nim o wielu rzeczach do pomówienia...

— Istotnie? Zrobiłem wszystko co w mojej mocy, aby go tu sprowadzić; powiedziałem mu, że zastanie panią i gdyby wiedział o twoich chęciach, być może zdecydowałby się przyjechać.

— O wielu, wielu rzeczach miałabym z nim pomówić. Wiele podróżował, wiele widział. Był również w Jerozolimie.

— Ach jakżebym tam być teraz pragnęła...

— To jest, chciałbyś pan abyśmy tam byli — przerwała kobieta dziwnie melodyjnym tonem.

Tankredowi zadrżało serce, jakieś wyrazy wybiegały na usta i zamierały natychmiast. Dwa uczucia napełniały jego serce: pragnął jak najprędzej urzeczywistnić swą podróż

i nigdy nie rozdzielać się z współczującą istotą. A tymczasem ta istota przykutą była do angielskiego gruntu, a on musiał odjeżdżać sam jeden. Istota ta, godna łask nad brzegami Jordanu, stać musi tymczasem w otwartym oknie hotelu Trafalgar, patrząc na oświetloną Tamizę i na Isll of Dogs¹⁾. Żeby chociaż Cypr był przed jej oczyma!

Nazajutrz po nocy źle spędzonej, Tankred pojechał do lady Belair, jak to zwykł czynić co rana. Gdy wchodził do przysionka, spotkał się z cudzoziemcem o wielkich wąsach, którego widział obok lady w dzień katastrofy roztrzaskania jej faetonu w City. Cudzoziemiec poznał lorda Montacute i złożył mu ukłon. Bez względu na zestarzałą nieco i pomarszczoną twarz, trzymał się on prosto, a cały strój nieposzlakowanie świeżej mody, wyrażał żądę przedstawienia się młodszym; nie miał jednak nic takiego, coby ujmowało dostojęstwa, a wstążeczka orderowa w dziurce tużurka, świadczyła o godności owego pana. Kim być mógł?

Tankred nie raz zadawał sobie to pytanie, gdy po pierwszym spotkaniu z lady Belair, niejednokrotnie widywał tego dostojnego cudzoziemca. Pewnego razu zauważył go wychodzącego z budoaru lady Belair. Pani wyjaśniła iż „baron” był wielkim przyjacielem ich domu, że oddał im niemałe usługi podczas pobytu w Paryżu, a obecnie bawi w Londynie za ważnymi interesami, które nader żywo obchodzą oboje małżonków Belair. Czyż nie jest to słusznym, po usługach jakie oddał im w Paryżu?

— Nic naturalniejszego— odparł Tankred i przechodził na inny przedmiot rozmowy.

Dziś jednak lady Belair była czemś zmartwioną i Tankred nie mógł tego nie zauważyć. Ręka drżała gdy wyciągnęła ją z powitaniem. Gdy wszedł, twarz jej okrył rumieniec, a po chwili pobladła śmiertelnie.

— Pani jesteś niezdrową? — zapytał młody człowiek. Lękam się, czy wczorajsza nasza wycieczka nie zaszkodziła ci na zdrowiu?

Przecząco poruszyła głowę. Ani obiad, ani przejażdżka nie wpłynęły szkodliwie; niestety! gdyby w życiu nie było innych przyczyn do smutku! Lecz dziś ma nerwy rozstrojone i jest przekonana że nad nią zawisło jakieś nieszczęście.

— Wszystko mogę znieść— rzekł Tankred

1) Wyspę Psia.

a głos mu drżał widocznie—lecz niepodobna mi patrzeć na smutek twój, pani.

Przysunął ku niej swe krzesło. Lady zakryła twarz swymi cudnymi rękami. Nastąpiła chwila milczenia, a potem ciche westchnienie.

— Dla czego pani wzdychasz?

— Dla tego, bom nieszczęśliwa.

— Nie, nie, nie mów pani tego, nie możesz, nie powinnaś być nieszczęśliwą.

— I cóż na to poradzić. Musimy się rozstać.

— Możemy się nie rozstawać— cicho szepnęła Tankred.

— Chcesz pan zostać? — zawołała kobieta, rzucając spojrzenie na oczarowanego młodzieńca.

— Mogę czekać dotąd, dopóki pani nie będziesz wstanie jechać.

— To niemożliwe. August i słuchać o tem nie chce... niepodobna mu żyć bez jego klubu. Gdyby do Jerozolimy prowadziła droga żelazna.

— Droga żelazna... — jęknął Tankred — do Jerozolimy!

— Nie, sądzę że jej tam nigdy nie zbudują. Nie byłoby co przewozić... Gdym się dowiedziała, że pan tam jedziesz, puściłam biedna wodzę swoim marzeniom. Sądziłam, że będę mogła jechać do Palestyny—niestety nigdy tam zapewne nie będę...

Upadła na poręcz krzesła i zakryła znów twarz rączkami. Tankred wstał i począł chodzić, a czuł, że mu się serce rwie w sztuki.

— Pani, lepiej umrzeć niż widzieć twe cierpienia... Droga...

— Wstrzymaj się, każde twe dobre słowo będzie dla mnie raną. Przebac mi, sądziłam że dość mocną, że zniosę rozstanie z tobą—omyliłam się. Jest to niuczciwie — ale mi daruj. Zbyt jestem przejętą twem szczęściem, aby choć na chwilę oddać twój wyjazd. Będę się starała mieć siły przenieść. Kiedym pana poznała, zdecydowaną byłam rozstać się ze światem. Na chwilę zdawało mi się że urzeczywistnię dawne moje marzenia. Trudno! Jedź pan... niech cię Najwyższy prowadzi... Pisz do mnie... jeśli będę żyła.

„Nie mogę jej opuścić”, myślał Tankred, „sumienie mi będzie wyrzucać, jeśli rozbije to życie, jeśli zdepczę to serce”.

Lecz w chwili, gdy chciał się do kobiety znów przybliżyć, otworzyły się drzwi i lokaj podał list hrabinie, poczem natychmiast

podrzednych pewne kontradycje — rzecz to ludzka, a i czas na pewną modyfikację pojęć wpływa, bo inaczej nie byłoby postępu. Lecz w tym wypadku kontradycje nie dopuściliśmy się i wogóle skutkiem dobrze określonych naszych zasad oraz głębokich przekonań, rzadko niezgodność w zdaniach choćby podrzednych, w *Przeglądzie* miejsce mieć może. Również widzimy się w obowiązku pouczyć *Gaz. Pol.* iż jesteśmy przeciwni udziałowi duchowieństwa w szkołach, tak przedtem jak teraz, nie już tylko z pedagogicznych pobudek, ale i z obawy przed fanatyzmem, a jeżeli pierwszym względem daliśmy silniejszy nacisk, to dla tego, że nasi przeciwnicy grając z tego tonu, starali się w błąd wprowadzić publiczność. Szczytem jednak ryzykowności w rzucaniu frazesów, jest twierdzenie *Gazety Polskiej* iż u nas ultramontanizm nie istnieje, a tylko kwestya flancowana zostaje przez *Przegląd* z obcego gruntu, celem klócenia różnych klas narodu. W kraju, gdzie większość oświeconych obywateli wyznaje się powolną służką sutanny, a klasy nieoświecone pod wyłącznym jej zostają wpływem; w kraju, gdzie większość prasy jawnie szerzy ultramontańsko-arystokratyczne zasady; w społeczeństwie które ile razy ma możliwość zawsze się manifestuje ultramontańsko, gdzie swoboda myśli jest jako najcięższa zbrodnia prześladowana a jej

wyznawcy znieważani, gdzie do napisania dobrej fizyki nietylko fizyka, ale i *obywatela* (?) według swego fasonu poszukują — w takim kraju i takim społeczeństwie twierdzić, że ultramontanizm nie istnieje, jest to rachować zbyt wiele na własną i czytelników ograniczoną. Kto się posuwa do podobnego twierdzenia dziś, może już jutro śmiało utrzymywać, że słońce w południe nie świeci. Wszystko to jednak dowodzi z jak dobrą wiarą działa *Gazeta Polska*. Inne przygryzki i frazesa tego organu pomijamy jako bezargumentowe milczeniem, chociażby nam łatwo było wywdzięczyć się dobrem za nadobne. Nie będziemy też utrzymywać, że *Gazeta Polska* wszczynaniem kwestyj dręczy społeczeństwo, dręczyć bowiem może tylko zupełnym niedołęstwem ciągle malejącą garstkę swych abonentów. Również nie będziemy się zastanawiać czy w *Gazecie* większa jest odwaga niż nauka, bo o rzeczach nieistniejących zgola rozprawić nie warto. Organ ten niegdyś pod sterem J. I. Kraszewskiego, pełen życia i nieodłącznych od niego błędów, dzięki przechodzeniu w coraz niedołężniejsze ręce, zszedł obecnie na strzępek tłómaczoną polityką i przedrukowanymi lub sfasonowanymi z innych pism wiadomościami zapełniony. Jak zaś pojmuje redakcyjną pracę i publicystyczną moralność, złożył egzamin gdy na skutek naszego wy-

stąpienia (patrz artykuł „Nie bierz tego co nie twoje”) wprost zapytał prowincjonalne pisma: czy chcą lub nie chcą być zjadane przez *Gazetę Polską*? Redakcyi *Gaz. Polskiej* zdawało się naiwnie, że jeżeli zbierze recepta od obżałowanych, jej sumieniu literackiemu stanie się zadość! Dowód to jakie zasady przewodniczą temu pismu! Na nieszczęście nawet praktycznego celu odezwa *Gazety Polskiej* nie zyskała, ile bowiem nam wiadomo, prasa prowincjonalna pokryła zapytanie *Gazety Polskiej* pełnem taktu milczeniem, a tylko jedna *Gazeta Lubelska* w płacziwym artykule pozwała się zjadać, byle tylko z etykietą! Również niepotrzebnie *Gazeta Polska* przepisuje z *Nord-Deutsche* lub z *Kreutz-Zeitung* kazanie o „zdziczeniu” młodzieży obecnego pokolenia. U nas bowiem takie zdziczenie objawia się ale tylko w niechęci do czytania lichych komunalów i przedruków w *Gazecie Polskiej*. Niech także szanowna redakcyja nie puszcza się na wydawnictwa dzieł umoralniających, bo to niedobry geschaef, a co do dzieł Smilesa takowe zostały *nieco wcześniej* niż *Gaz. Polska* pomysłała, już wydane staraniem redakcyi *Przeglądu Tygodniowego* i obecnie też redakcyja zajęta jest przygotowaniem edycyi *Pomocy własnej* tak taniej, aby i niezamożne klasy mogły ją nabywać. Na tem więc polu szukać laurów zapóźno i daleko zrobi lepiej

wyszedł. Smutek i przerażenie wystąpiło na czoło lady Belair, drżącą ręką rozerwała pieczętkę, rzuciła okiem na pismo i cicho upadła zemdlona.

Tankred rzucił się na ratunek; lady leżała bez czucia, blada jak kreda, trzymając list z dwóch wierszy złożony w rękę. Tankred nie był w mocy się powstrzymać i jednym orlem spojrzaniem objął to pismo, które brzmiało: „Trzecia godzina. Mały los wygrał. Jesteśmy zupełnie zniszczeni. Snisks powiedział mi, żeś wczoraj jeszcze 500 przysięgała po dziesięć. Czy to podobna? F.”

— Czy to podobna? — zapytywał się Tankred, dzwoniąc na garderobianą milady, której opiece powierzył ciągle jeszcze zemdloną panią.

W pół godziny Tankred wchodził do gabinetu bankiera Sidonii, jaki właśnie opuszczał ów codzoiemiec, zwany „baronem” w domu lady Belair.

— No i cóż, jakże pański obiad się udał — zapytał Sidonia nie bez zadziwienia, wpatrując się w zmienioną fizyognomię Tankreda.

— Jest to śmiesznie, a nawet niedelikatnie, może się to panu wydawać po prostu niemądrem, lecz proszę, powiedz mi kto jest ten człowiek, który przed chwilą opuścił twój pokój — potrzebuję koniecznie to wiedzieć.

— Francuzki kapitalista — lekko uśmiechając się odparł Sidonia — bardzo dobrze we Francji znany, baron Villebecque de Chateau Neuf. Pragnął, abym mu dopomógł urzędniczo w Francji jedno z wielkich przedsiębiorstw — nowa linia do Strasburga. Nie sądzę aby to pana mogło interesować, powiedz więc, proszę, co pragniesz wiedzieć? Mogę ci wiele powiedzieć, gdyż znam go od dawna. Rozpoczął swoją karierę w Anglii, gdzie zarządzał majątkami lorda Monmouth i po jego śmierci otrzymał trzydzieści tysięcy funtów. To było dlań punktem wyjścia. W Paryżu zaczął uchodzić za milionera, a w rzeczywistości nim niedługo będzie. Niejednokrotnie okazywałem mu pomoc, gdyż znałem go jeszcze dawniej, kiedy zajmował stanowisko zupełnie odmienne od dzisiejszego, to jest kiedy był aktorem wybornie grającym role komiczne. Zawsze lubił spekulować, ale jest to uczciwy człowiek i ma serce doskonałe.

— Jest wielkim przyjacielem lady Belair?

— Naturalnie — odparł Sidonia.

— Ale i ona również zdaje się interesować żelaznymi drogami?

— W całej Europie nie znajdziesz pan kobiety, któraby z większą namiętnością oddawała się grze giełdowej. Wszystko jej jedno jakie przedsięwzięcie, co za papiery, byleby tylko dało się pospekulować. Villebecque jest jej spółnikiem, gdyż miał zawsze słabość do arystokracji angielskiej, choćby przez wspomnienie iż jej winien swój majątek. W obecnym roku lady Belair w Paryżu mocno się zaplątała i dla tego do Londynu nie mogła zdążyć na święta. Villebecque wydobył ją z biedy, a niezawodnie pomógłby jej i teraz, gdyby to było w jego mocy. W ten dzień, kiedym miał przyjemność pana poznać, hrabina była u mnie, czekała całą godzinę, lecz istotnie nie mogłem jej przyjąć. Nasyła mię nieustannie swemi listami. Ale niewielki ze mnie zwolennik kobiet finansistek. O ile wiem, interesa hrabiny w obecnej chwili znajdują się w rozpaczliwym położeniu.

— Nadużywam pańskiej grzeczności i czasu — odezwał się Tankred — opuszczam Anglię.

— Kiedy?

— Jutro lub dziś, jeżeli zdążę. Obiecałem mi pan...

— Rekomendacyjne listy i kredytywę; nie zapomniałem, natychmiast napiszę.

Bankier siadł i pisał.

List rekomendacyjny.

Alonzo Lara, hiszpański przeor klasztoru Ziemi Świętej w Jeruzalem.

Świętobliwy Ojcie! Młodzieniec, który doręczył Wam ten list, jest pielgrzymem pragnącym osiąść wielką tajemnicę wschodu. Bądź dla niego tem, czem byłeś dla mnie. Oby Cię strzegł i wspomagał zamiary młodego przyjaciela Bóg Synaju, w którego wszyscy wierzymy.

Sidonia.

— Pan rozumiesz po hiszpańsku? — zapytał Sidonia, podając Tankredowi papier. — Drugi muszę napisać w języku, który pan prędko poznasz.

Kredytywa do Adama Besso w Jerozolimie.

Londyn w Maju 1845 r.

Dobry mój Adamie, jeżeli młody człowiek który odda Ci ten list, zażąda pieniędzy, daj mu złota tyle ileby trzeba do odlania prawego łwa po prawej stronie Salomonowego tronu. Jeżeli zechce więcej, daj mu tyle,

ażebym wyszedł lewy lew. I tak dalej, wstępując ku górze po stopniach królewskiego siedzenia. Za wszystkie te zaliczki ręczy syn Izraela, nazwany przez pogan — Sidonia.

W końcu bankier przedstawił Tankredowi człowieka, któryby mógł być mu pomocnym w podróży na wschodzie, człowieka którego Sidonia znał doskonale dzieckiem i który mu towarzyszył we wszystkich podróżach. Człowiek ten nazywał się Baroni.

(D. c. n.)

STRONNICTWA W SPOŁECZEŃSTWIE

przez

FELIKSA BOGACKIEGO.

VI.

Pozostaje mi jeszcze do rozpatrzenia klasa ostatnia społeczna, ogół reszty organów. Reszta ta jest jak najrozmaitsza, składają ją wszyscy pracujący produkcyjnie, to jest tak iż praca ich jest korzystna jak dla pracujących, tak i dla ogółu. Liczna ta a raczej najliczniejsza, bo składająca się z milionów klasa stanowi właściwe społeczeństwo. Ona sama stanowi to co się godzi nazwać społecznym organizmem, a życie jej przedstawia najwyższy teoretyczny i praktyczny interes. Dopiero tu panuje faktycznie harmonia interesów. Jeden potrzebuje drugiego istotnie i w najwyższym stopniu. Tu dopiero znaleźć można potrzebnych ludzi. Bo np. rolnik potrzebuje kowala, doktora, nauczyciela, inżyniera, — wszyscy oni potrzebują rolnika, szewca, krawca, kapelusznika, rzeźnika, piekarza, młynarza, kamieniarza, ogrodnika; słowem jedni potrzebują drugich istotnie i w wysokim stopniu, bo się bez siebie obejść w żaden sposób nie mogą. A potrzeby tej masy ludzi są to potrzeby prawdziwe, nieodwołalne, poważne, pierwszorzędne, główne, — nie można tu nie odrzucić, odjąć, wykreślić. Praca tej klasy daje możność istnieć całemu społeczeństwu, narodowi, państwu, cywilizacji, nauce, sztuce, wszystkiemu bez wyjątku. Praca jej zaspokaja istotne potrzeby całej ludzkości, — potrzeby bezpośrednie i pośrednie.

Cała ta klasa społeczna, — po tem wszystkim co przedtem powiedziałem, czytelnik widzi, że wyrażenie klasa nie ma już najmniejszej racji, zmuszony byłem je użyć

redakcyja *Gazety Polskiej*, jeśli prowadzić będzie dalej swój proceder przedruków i w cichości ducha spożywać kilkanaście tysięcy rubli, jakie dokładają jej rzeczywisci właściciele do wydawnictwa corocznie.

Pan Wieczor-Szczerbowicz, były czy jeszcze będący korepetytor *Kroniki Rodzinnej*, ma bardzo chwalebny zwyczaj wypisywania dla swego użytku wyciągów ze starych gazet. Otóż wiązkę takich archeologicznych notatek w bezładnym porządku, przesłał on do wydrukowania *Dwutygodnikowi Naukowemu Krakowskiemu*. Nic w tem złego — to tylko zadziwiający, iż prawdziwie poważne i naukowe pismo zgodziło się podobną zbieraninę wydrukować, mogąc wiadomości z poważnych i dobrze informowanych świeżych czerpać źródła. Dziś mówić o robotach na Eskwilinie, w sposób jak to czyni pan Wieczor, mogą tylko pisma brukowe, bo co się tyczy poszukiwań archeologicznych w wiecznym mieście, o tych informować się należy w Buletynach wydawanych przez Centralne Stowarzyszenie Starożytników Rzymskich. Lecz mniejsza! to jest tylko w całym zdarzeniu najzabawniejsze, iż stare notatki pana Wieczora znalazły apologetę w prasie warszawskiej, opiewającego z zapałem uczone trudy szanownego korepetytora *Kroniki Rodzinnej*. Miły Chryste! co my

też niedługo będziemy chwalić i kiedy przez kompetentne usta dowiadywać się zaczniemy o postępach nauki?

Co to jest umieć zaprowadzić dobry porządek! Na jednej kolei, zdaje się T. urzędowo oddział karny. Jak tylko który urzędnik gdziekolwiek na linii cośkolwiek przeszkobie i zwierzchność uzna iż dalsza jego tam służba nie jest podobną, zostaje zaliczony do wydziału telegraficznego na stacyi głównej — jeżeli nie na stały, to przynajmniej na czasowy pobyt, póki nie otworzy się jaka dalsza dla tak skompromitowanego droga kariery. Jest to istotnie pomysł biblijny, gdyż w niebie mają się cieszyć więcej z jednej duszy nawróconej, niż ze stu wiernych. Jednakowoż miłosierdzie dyrekcji, dającej czas upamiętania protegowanym nie zupełnie się podoba tym w wydziale telegrafów, którzy wstąpili tam drogą bezpośrednią, nie podoba się zaś tem więcej, iż owi panowie na korektę zesłani częstokroć w awansach prześcigają akorektowych kolegów (?). Lecz ponieważ jeszcze się ten nie urodził, coby wszystkim dogodził, więc zarząd onej kolei może spać spokojny i rad, że posiada swoje własne osady rolne.

Niechcąc się narazić na niebezpieczne porównanie, panna Czaki w dwóch ostatnich

swoich debiutach wybrała rolki pomniejszych, w których dowiodła, że może być nawet dla większej sceny pożądanym nabytkiem. — W *Starym Jegomościu*, *Teatrze Amatorskim* i *Radcach pana Rady* role dziewczęce, zagrane przez młodą artystkę przyczyniły się bardzo korzystnie do harmonii estetycznej w wykonaniu całości, sprawiły na widzach bardzo miłe wrażenie, dzięki powabowi nieklamanej młodości, jakim je artystka natchnąć potrafiła. W grze panny Czaki widniał talent rzeczywisty i sympatyczny, oparty na odczuciu prawdy, błyskający werwą i niepozobawiony uczucia. Panna Czaki nie okazała jeszcze dosyć technicznego wyrobienia, nie potrafiła nadać każdej rolce dostatecznej odrębności i odznaczyć ją szeregiem subtelnych odcieni, ale można i trzeba jej to łatwo wybaczyć ze względu na początki scenicznego zawodu, który się pomyślnie uśmiechnął młodej artystce.

Do dzisiejszego numeru dla wszyst. prenum. dołącza się ark. Panteonu (Ziemia i jej mieszk.) tabelle ark. 9.

tylko wskutek tymczasowej klasyfikacji, względnej, bo zastosowanej do ogólnego, zwykłego myślenia, dla tego teraz stosowniej jest powiedzieć, całe to społeczeństwo ludzkie—dzieli się na mnóstwo organów, partij, wreszcie klas, których ani liczby przewidzieć lub określić niepodobna, chyba dla tablic statystycznych, — zależą bowiem od okoliczności, miejsca i czasu, ani też potrzeby nawet nie ma w jakikolwiek sposób je systematyzować i grupować, albowiem zależą one nie od czyjegokolwiek widzieli się a od powszechnego prawa podziału pracy pomiędzy organami. Wszystko to a raczej wszyscy ci którzy z tem lub innym stronnictwem społecznym, to jest organem istniejącym i działającym według zasady podziału pracy, nie mają nic wspólnego, — ci co nie są częścią organiczną, dodatnio związaną z całością społeczną—nie są, nie mogą i nie powinni być uważani za stronnictwo, za partje, za przedstawicielstwo czegokolwiek, oprócz parazytyzmu. Staralem się dać poznać czytelnikowi mojemu, że organicznie związane ze sobą stronnictwa społeczne są i mogą być tylko względem siebie harmonijne, że nie ma między nimi żadnej sprzeczności, niezgody, przeciwstawności, są bowiem podobnie jak w organizmie wszelkim, jedne drugim potrzebne do tego stopnia, że się jedne bez drugich obejść nie mogą, a nawet istnieć.

Szkic niniejszy rzuciłem w celu wyjaśnienia, że społeczeństwo ludzkie może być badane ze stanowiska anatomicznego, podobnie jak wszelki organizm. Z czego się składa społeczeństwo, oto co chciałem przedstawić czytelnikowi. Orzeczenie o wartości tego lub innego organu, którem sobie pozwolił robić kilkakrotnie, może się komukolwiek wydać niezgodnym z wyłącznie opisowym charakterem obecnej pracy. Ale inaczej być nawet nie mogło: przecież anatomia nauczając nas składu ciała, uczy nas zarazem że nogi służą nam do chodzenia, oczy do patrzenia i t. p. Ztąd zmuszony byłem zwrócić uwagę na funkcje społeczne pewnych organów, a to przyprowadziło nas do przekonania, że istnieją w ciele społecznym organa szczytkowe, bądź dopiero tworzące się na nowo, funkcji których oczekiwać trzeba dopiero z czasem. Rzecz ta wieleby zyskała, gdyby ją traktować historycznie. Historia zaś nauczyłaby nas, że organizmy społeczne ulegają cierpieniom, że cierpienia te bywają charakteru ostrego i chronicznego i że choroby te pochodzą z tego, że organa funkcjonują niezgodnie, że równowaga i ład tu lub owdzie bywa zachwiany i że prawo inercji działa w świecie i materialnym i moralnym, albowiem ruch pewien w pewnym kierunku powstały, trwa zwykle póty, póki nie spotka przerywających przeszkód, mogących go zwolnić i—co jest najważniejsze—długo powstrzymać, ale nie powstrzymać od razu i że nakoniec funkcje pewne organizmu wzmacniają i rozwijają pewne organa, które czy to pełnią funkcje dodatnie w stosunku do potrzeb organizmu, czy też ujemne, trwają na mocy wzajemnego przystosowania części do całości póty, póki nie spotkają przeszkód, polegających na nieobecności warunków przy których funkcje te były potrzebne i możebne, a ztąd i wskutek tego służące do pełnienia tych funkcji organa również potrzebne. Ustaje funkcja, obumiera i marnieje organ.

Przybliżając się ku końcowi mej pracy muszę zwrócić uwagę czytelnika na pewną okoliczność. Ciało organiczne wszelkie pozbawione jest świadomości i przypuścić nawet niepodobna, ażeby o przeobrażeniu siebie samo myśleć mogło, zresztą ani świadomość ta, ani podobne przeobrażeniem jej skutki są niemożliwe, ostatnie szczególnie w obec niezmiennych warunków zewnętrznych i w krótkim tembardziej przeciągu czasu. Ciało społeczne, chociaż podległe jest

tem samym co i ciało organiczne prawom przyrody, jakem to już wykazałem, składa się wszakże z cząstek, z których każda ma świadomość siebie, t. j. celów i środków, — skutkiem czego były już tysiączne w dziejach przewroty: w życiu rodziny, społeczeństwa, narodów, państw, w dziedzinie religii, myśli, nauki, przekonań i obyczajów, słowem we wszystkim. Dajmy na to, że zawsze następni są z poprzednikami, że wskutek tego w jednakowy sposób rozwija się organizm i społeczeństwo ludzi, — ostatni wszakże myślą i dążą do pożądanego i wiedząc z własnego doświadczenia o pewnych poprzednikach i przyjemnych lub nieprzyjemnych ich skutkach, chcą pewnych następstw i dążą do nich w sposób świadomy, to jest innymi słowami, mogą zmieniać swój społeczny ustrój stosownie do potrzeb i w miarę tego, czy lepiej lub gorzej rozumieją to, czego im istotnie potrzeba, rzeczywiste swe potrzeby.

Pomnąc na tę ważną i—zdaje się—niezaprzeczalną prawdę, można utrzymywać, że ustrój społeczny jest rzeczą dającą się zmieniać, przeobrażać, pogorszyć lub ulepszyć, — zresztą uczą tego dzieje. Ludzie, wszystko to jedno, jeden czy dwóch, czy tysiąc, zawsze wpływali na losy społeczne, a jeżeli ktoś jeden np. był wstanie, dzięki wpływowi na społeczeństwo, kiedykolwiek sprawić jakikolwiek bodaj najmniejszy przewrót w życiu, to tembardziej możliwe są przemiany społeczne, dokonywane na drodze ogólnego przekonania, przemiany powolne, spokojne, poważne, ale stanowcze, gdzie do wyrokowania o pożądanym powołani są wszyscy, gdzie wskutek tego prawda tem lepiej i prędzej może wypłynąć na wierzch. Na tem polega proces uspołecznienia i uobczywania ludzi, proces powolny ten trwa już całe wieki, jest trudny, ciężki i wspaniały, bo jest skutkiem usiłowań drobnych i niezliczonych, prowadzi do zjednoczenia sprzecznych dążeń, sprzecznych wskutek jedynie tylko nieporozumienia, ale nie z zasady. Jeżeli bowiem istnieją kiedykolwiek dwie sprzeczne dążności dwóch np. społecznych klas, może to być dowodem, że jedna z nich przynajmniej jest niesłuszna, niesprawiedliwa, — dla czegoż naprawdę istnieć może zdrowy organizm cielesny, składający się z mnóstwa organów zgodnych ze sobą i okazujących jeden drugiemu ustawiczne usługi? Jeżeli w ten sposób, t. j. w zgodzie, może żyć mięso, a więc zdaje się może w podobny sposób żyć i społeczeństwo. Czyżby wątroba lub kiszki miały być mądrzejsze od ludzi?

Prawo walki o byt może działać bez przeszkód z tryumfem co do skutków tylko w świecie bydłowym, wśród ludzi zaś dowodzi tylko istnienia pewnych pozostałości, pewnych wspomnień o stanie pierwotnym człowieka, to jest o stanie bydła. Wilki i owce, koty i myszy—takim jest porządek świata zwierzęcego. Ale *nawet wilki polują razem*, a i myszy też uradziły na sejmie zjedzenie Popiela, rozumiejąc — jak widać — korzyści, płynące z solidarnych czynności.

Istnienie wrogich sobie z zasady, to jest wskutek fałszywej jakiejś zasady, stronnictw społecznych jest tylko dowodem śladów, pozostałości pierwotnego stanu ludzkości, albo też dosyć często krzyczącej i sztucznej niesprawiedliwości, podzielaającej z rozmysłu i wyrachowania ludzi na wrogie obozy — mówiłem o nich w 1-szym ustępie niniejszej pracy — pędzące życie w walce o zwycięstwo i zgnębienie jednych dla tego, ażeby zwycięzcy mogli niezaskuszenie korzystać z tego wszystkiego, co innym zostaje niesłusznie odjęte.

Spółeczeństwo podzielone na wrogie stronnictwa, mające sprzeczne interesa, jest organizmem chorym, mało obiecującym nadal, rozkładającym się albo już gnijącym za życia, w podobnych wypadkach nie może być

mowy o zgodzie, o ładzie, a więc o zdrowiu i o normalnym stanie podobnego organizmu.

Mogę spotkać zarzut, iż każdy człowiek może mieć swe osobiste jakieś, wyjątkowe, potrzeby i że potrzeby te w dodatku mogą być rzeczywiste, że wreszcie takich ludzi może być wielu, ztąd więc powstać może całe stronnictwo. Z pewnością wszystko to może mieć miejsce. Niepodobna jednak przypuścić, ażeby takowe potrzeby, o ile są one normalne, a nie chorobliwe lub sztuczne, przypuszczały jednocześnie i koniecznie sprzeczność ze wszystkimi potrzebami innych ludzi. A przeto zaspokojenie tych nawet wyjątkowych potrzeb jest możliwe, sprzeczność zaś dowodzić może bądź to istnienia potrzeb sztucznych i nienormalnych, np. chęci, ażeby wszyscy ludzie zostali katolikami i t. p., które wskutek już tego jednego stają w sprzeczności z potrzebami innymi rzeczywistymi, np. wolność sumienia, ograniczaniem przez potrzeby fałszywe, — bądź zresztą dowodzić może pewnego ciśnienia jednych części ciała społecznego przez inne, t. j. nadmiarowego chorobliwego rozwoju pewnych organów ze stratą dla innych — np. tycie i obumieranie mięśni. Są bowiem monstra organiczne, są też i społeczne, a prawa powstawania tych i drugich są zupełnie jedne i te same. Normalny organizm czy to społeczny, czy biologiczny, jest to taki organizm, w którym pomiędzy pojedynczymi częściami panuje zgoda i równowaga.

MAREK ANTOKOLSKI.

Wydawszy prawodawców religii, proroków, poetów, muzyków genialnych, plemię żydowskie nie może się poszczycić ani jednym pierwszorzędnym malarzem lub rzeźbiarzem. Na tej zasadzie, w duchu metody historycznej zawniosowano, że nie posiada ono zdolności do sztuk plastycznych. Tymczasem teoria ta, zdaje się iż zejdzie do znaczenia pewnika, że żydzi nie mając dla siebie pola wszechstronnego rozwoju, nie mogli też i wszechstronnie swego geniuszu wykazać, a skoro dziś znaleźli się w lepszych warunkach, to i życie ich daje różnorodniejsze objawy. Przynajmniej kwestję co do braku artystycznego w plastyce uzdolnienia, ukazanie się Marka Antokolskiego stanowczo przesądza. Antokolski w tych dniach po otrzymaniu wielkiej premii za rzeźbę na wystawie, mianowany został rzeczywistym członkiem Akademii sztuk pięknych Paryskiej i korespondentem Akademii w Urbino, rodzinnem mieście boskiego Rafała. Ta okoliczność zwraca na niego oczy całego świata, a w nas budzi ku jego postaci, będącej wzorem samopomocy, żywy interes. Antokolski, lubo urodził się w Wilnie i od jednego z przedmieść byłej stolicy Litwy, gdzie mieszkał, nosi nazwisko, nie jest jednak—lubo mógł być—artystą polskim. Nie jest również artystą rosyjskim, lubo pobierał pocztki w Akademii petersburskiej—ale jest artystą żydowskim z silnemi, jak to zobaczymy, popędami kosmopolitycznemi w duchu tej prawdy, iż dla artysty ojczyzną — krainą sztuki i ideału. Mógł jednak zostać artystą polskim i wnieść naszego ducha w rzeźbie, jak go Siemiradzki podniósł w malarstwie, gdyby nasi panowie więcej się znali na sztuce i gdyby szlachetna tradycja Górków, Firlejów, Karnkowskich, Zamoyskich, kosztem których młodzież kształciła się za granicą, nie była upadła w możnych rodach na rzecz innych mniej dostojnych tradycji. Antokolski urodzony w Wilnie z rodziców niezamożnych, wychowywał się jak tysiące żydziaków starego Gedymina grodu. Chodził

do chaderu, śpiewał wersety z melamedem, a jak twierdzi biograf po ścianach i deskach ojcowskiej chałupy rysował kredą i węglem wszystko co mu podpadło pod oczy. Czy to jest prawda, czy rysunki bahura Antokolskiego nie były rysunkami wszystkich dzieci, wchodzić nie warto; zdaje się jednak iż nie musiały one zbyt wiele zachwycać starego Mathiasa ojca, który zamiast syna „malarzem“, wolał widzieć sprzedającym w sklepie i przeznaczal go do stanu kupieckiego. Młody Marek inaczej przecież rzecz rozstrzygnął, gdyż po skończeniu chadero-wych lat, wszedł na naukę do pewnego snyderza—żyda przygotowującego na drzewie ozdoby do mebli, ramiy i t. p. przedmioty rzemiosła. Nauczyciel również nie poznał się na uczniu, a poznać nawet jako prosty rzemieślnik nie mógł. Oceniał jednak dziwną zręczność Marka w kroju na drzewie i powierzał mu trudniejsze roboty. Ze się prości żydzi na talencie swego współrodaka nie rozumieli, dziwić to nie może—ale że zacny Eustachy Tyszkiewicz, któremu roboty Marka na drzewie pokazano, nie odgadł w nim artysty, rzecz istotnie szczególna. Być jednak może, iż bogaty pan zajęty archeologią, mało się troszczył o żydowskiego bahura i poprzestał na zamówieniu kilku robót medalionowych. A szkoda, Antokolski bowiem nic nie tracąc na swej wartości, z rąk Tyszkiewicza dostawszy wykształcenie, byłby na innym niebie świecił pierwszorzędną gwiazdą. Niestety nie stało się tak i Marek możeby na zawsze zmarł jako snycerz-rzemieślnik wileński, gdyby traf nie sprowadził do tego miasta jednego z żydowskich pisarzy. Ten zobaczywszy medalion roboty Antokolskiego przedstawiający „Zdjęcie z krzyża“—wytlómaczył młodemu izraelicie, że on nie jest snycerzem rzemieślnikiem, ale że może być artystą rzeźbiarzem—tylko potrzeba się uczyć, dużo uczyć! Marek ze swej strony wyznał, że uczęszczać do szkoły sztuk pięknych jest marzeniem jego dni i nocy, ale cóż poradzi przeciw ojcu, który go chce ożenić z pewną żydówką posiadającą kilkaset rubli gotowych na otwarcie warsztatu; wbrew zaś woli ojca nie pójdzie, bo go serdecznie kocha i słuchać we wszystkim pragnie. Piękny, głęboko żydowski rys charakteru! Izraelski jednak literat—szkoda że nie znamy jego nazwiska—trafnie odgadłszy przyszły wysoki talent, nie odstąpił od sprawy. Porozumiał się z kilkoma oświeconymi żydami Wilna a głównie z panem H—n, dalekim krewnym Antokolskiego i spróbował za ich pośrednictwem wpłynąć na starego Mathiasa. Jakoż wytlómaczono żydowi że jego syna czeka lepsza przyszłość niż za szynkwasem w kramie, lub w związkach z domorosłą różą Saronu; że trzeba Marka wysłać do szkoły... Po pewnych zresztą łatwych do wytlómaczenia wahaniach, zgodził się rozsądny żyd na podróż syna, ale pragnął go mieć w Berlinie, gdzie religijność swego dziecka uważał bardziej ubezpieczoną. Środków materialnych i utrzymania dla młodego Antokolskiego dostarczyli pp. Gintzburg i Rosenthal, a przez omyłkę wysłano Marka do Petersburga zamiast do Berlina. Nastręczyła się tu trudność w wstąpieniu młodego ucznia do Akademii bez złożenia świadectwa z odbytych nauk szkolnych, ale profesorowie urzawszy roboty Antokolskiego na drzewie, na ten raz formalnościom dali pokój, a zajęli się z dobrą wolą kształceniem przyszłego talentu.

Antokolski z Wilna wyjechał w 1861 roku, w 1862 wstąpił do Akademii, a już w 1863 brał udział w rzeźbiarskim konkursie i pokazał czem będzie, wystawiwszy statuetki „Skapca“ i „Krawca“. Na drugim kursie Antokolski przeszedł na stypendyum rządowe i otrzymywał takowe aż do ukończe-

nia Akademii. Wszelako dla różnych przyczyn nie został wysłany za granicę do Włoch, gdzie tęsknił łatwem do zrozumienia u artysty uczuciem. W 1872 r. wystąpił z wielkich rozmiarów statuą „Iwana groźnego“, która olbrzymie na publiczności sprawiła wrażenie i zjednała mu stopień akademika, oraz środki na drogę... ku wiecznemu miastu. Z tego czasu przypominamy sobie wizytę Antokolskiego w Paryżu; młody wilnianin nie władający ani francuzkim, ani włoskim, ani niemieckim, ani polskim, ani rosyjskim językiem dobrze, coś w guście spłoniętego poligloty, rozwijał jednak tyle zabobów jedynego ducha, a ryloem wydobywał tyle cudów, że zachwylił wszystkich, którzy go mieli poznać sposobność. Italia przecież stała mu się drugą matką i w tej krainie rzeźbiarzy Antokolski osiadł na stałe. W 1874 roku ukazał swego „Piotra Wielkiego“, lecz odtąd, pod wpływem zdrowo pojętej uniwersalności, przerzucił się w wyborze przedmiotów. Z pod jego dłuta wyszedł „Zmarły Sokrates“ i „Dumający Spinoza“ oraz dzieło najwspanialsze „Chrystus przed sądem Piłata“. Ta ostatnia praca uwieńczyła go europejską sławą. Oglądaliśmy trzy ostatnie jego dzieła na wystawie paryskiej, której stanowią punkt szczytowy w dziedzinie rzeźby. Po dzikich i niemożliwych pozach francuzkiej skulptury, po naturalizmie nie zapominającym o klasycznych kształtach przemilej rzeźby włoskiej, Antokolski wprowadza nas na wyżyny sztuki, sięga po ideał dłonią mistrza. Rzeźba jego nie zapominająca nic o realizmie, będącym podstawą plastycznej sztuki, świadczy o czysto judaistycznym skupieniu ducha. „Spinoza“ a szczególnie „Chrystus“ mają tak surowo-ascetyczny, a przedziwnie duchowy wyraz, iż jeden mędrca a drugi wielką ofiarę niewinnie kładącą głowę za miliony — odzwierciadlają zupełnie. Szczególniej twarz Chrystusa zadziwiającem jest dziełem i śmiało powiemy pod wrażeniem świeżo widzianych Włoch, iż nic podobnego w starej rzeźbie od Lucca de la Robia do Terrenaniego nie widzieliśmy. Umarły Sokrates zgodnie z popoliłą fizyognomią ateńskiego mędrca wykonany, posiada jednak tyle tragiczności, a mrok śmierci tak cudownie nań zachodzi, iż od tej postaci trudno oczu oderwać.

Antokolski jest to talent wielki, płodny, pełen przyszłości — a jako żyd pierwszy z przyszłych mistrzów w dziedzinie plastyki. (Podług materiałów biogr. L. Lewandy).

KRONIKA CZESKA.

(Dokończenie).

Początek szkolnego roku daje sposobność do różnych kombinacji i smutnych wspomnień. Praga znowu ożywia się i wita na nauki spieszącą młodzież, która się ze wszystkich stron ziemi czeskiej zjeżdża. Niejeden czeski syn, niejeden czeska córka czeskich rodziców przyjeżdża, niestety, aby wykształcić się w niejednym niemieckim zakładzie na dusze renegackie.

Są przypadki takie i statystyka szkolna w Czechach podaje jasny tego obraz.

W samej Pradze i wszędzie w kraju czeskim, gdzie żyją tylko Czesi, są szkoły niemieckie, nie dla tego aby w nich wyłącznie nauki odbierała młodzież niemiecka, ale aby w nich germanizować młodzież czeską. Niemieckich szkół w Czechach, na Morawie i w Szlązku wszędzie zbyt i jeśliby do nich nie rekrutowano różnemi środkami nieczęśliwie dzieci czeskich rodziców, stałyby większą częścią pustkami. Tak było naprzykład w niemieckim realnem gimnazjum

w Pradze roku zeszłego całkiem 241 uczniów, z tych 116 żydów, 71 Czechów i tylko 54 prawdziwych Niemców! A więc było w tej niemieckiej szkole więcej Czechów niż Niemców. Podobno na Morawie Niemieckie gimnazjum w Jihlawie (Iglau) liczyło w roku zeszłym 401 uczniów; z tych było 135 Czechów, 143 żydów i tylko 123 Niemców.

Z tego widać, że właśnie żydzi i rekrutowane dzieci czeskich rodziców są jedynym faktorem niemieckiej szkoły w krajach czeskich i morawskich. Co się tyczy liczby młodzieży żydowskiej, niech to służy jako dodatek do tego co w jednej z poprzednich swoich kronik o żydowstwie w Czechach wogóle powiedziałem.

Wcale inny obraz przedstawiają szkoły czeskie; tych zawsze jest mało, wszędzie są pełne i nie wystarczają. Żydowskie i niemieckie dzieci w szkołach czeskich można policzyć na palcach.

W takich stosunkach jest zapewne bardzo naturalnem, że następujący wypadek zrobił na czeskiej społeczności w zupełnem znaczeniu tego, wyrazu straszne wrażenie.

Z dawnych lat znajomy w Pradze człowiek, „chwalne znamy vlastenc“, pan Daniek, fabrykant czeski, który z czeskich mozołów, z ciężkiej pracy biednego ludu czeskiego z bogacił swój trzos i tem się zrobił czem dziś jest, ofiarował na założenie niemieckiej dziewczęcej szkoły w Pradze znaczną sumę 25,000 zlr., t. j. ofiarował tak znaczną sumę na germanizację tego samego ludu, który mu dał sposobność te pieniądze nabyć. O panu Dańku sądzili niektórzy dobrzy ludzie, że jest gorącym patriotą — „vrelým vlastencem“ — ale ten postępek gruntownie przekonał o ich błędnem mniemaniu. — Chociaż cała czeska społeczność postępek p. Dańka z największą wzdargą osądziła, zajmującym jest przecież jak się ów pan prywatnie tlómaczył. Jest to mała, śmieszna historia.

Jak wiadomo, otrzymała gmina pragska część fortyfikacji dla rozszerzenia miasta. Jedna część tych gruntów jest zmieniona obecnie w przeszliczny angielski park, a druga część miała być sprzedana jako grunt dla zabudowania. Ze sprzedaży tych gruntów skorzystała gmina kilkakrotnie stotysięcy złotych reńs.; więc rzecz finansowo dosyć ważna. Pan Daniek ma blisko byłych fortyfikacji swój pałac i życzył sobie, jak się rozumie, aby jego dom nie był przez inne zasłonięty, lecz aby frontem wychodził na nowy park. Ale ponieważ rada miejska tak zrobić nie mogła i zrobiła tak jak od samego początku w planie było oznaczone dla dobra publicznego i finansów gminy — rozgniewał się strasznie patriotyczny p. Daniek na radę miejską, która w tych rzeczach fatalnie dlań rozsądziła i pomógł się — ofiarowaniem 25,000 zlr. na założenie niemieckiej szkoły.

Chociaż p. Daniek upewniał, że wszystko co zrobił, zrobił tylko w zapędzie gniewu, przecież postępek jego nie da się nigdy uniewinnić. To nie do przebaczenia względem czeskich stosunków i trafna była zapewne notatka zamieszczona w *Nar. Listach*, że owa sikawka, którą tenże sam pan przed niedawnym czasem ofiarował biednej gminie R. (kosztowała całych 500 zlr.) — nie może objąć tyle wody — aby zmyć wieczną pamięć tak pięknego postępkowi obywatelskiego.

W tych dniach podpisuje się w Pradze petycja do rady municypalnej w kwestyi postawienia dostojnego pomnika ukochanemu czeskiemu poecie Witosławowi Halkowi, którego poezye są pełne najpiękniejszych kwiatów uczucia. Pomnik projektowany ma być postawiony w nowym parku staraniem „Umieleckiej Besedy“. Witosław Halek ceniony jest bardzo w kraju czeskim, jak również publiczności zagranicznej nie jest ob-

cym, bo liczne jego utwory przełożono na różne języki. Polskiej publiczności znanym jest z dramatu „Zawisz z Falkensteinu”, drukowanego w polskim przekładzie w *Nowinach*, dalej z tłumaczenia powieści „Pod wypróchniałym dębem”, przez Wł. Ordoną (*Tygodnik Wielkopolski*) i t. d., ale głównie znany jest Halek publiczności polskiej z osobno wydanych przekładów prześlicznych „Wieczornych pieśni”, które na język polski przełożył Wł. B. i we Lwowie wydał¹⁾.

Życie poety samego było dosyć ciche, chociaż nie wolne od cierpień wspólnych wszystkim niemal poetom czeskim. Poznał się z niedostatkiem i nędzą, co wszakże nie zła mało jego silnego, wzorowego charakteru.

Z licznych jego poetycznych piodów (dramata: Carewicz Aleksej, Zawisz z Falkensteinu, poemata Dziewice z Tatr, Dziedzice Białej Góry, Goar, W Przyrodzie i inne) są najpiękniejsze „Wieczorne pieśni”.

Dzieje tych prześlicznych pieśni przytaczamy pokrótce z przedmowy Wł. B.: „Okolo 1858 roku wszedł Halek w dom zacnego D-ra Horaczka, jako nauczyciel czworga jego dzieci. Tam, między młodym poetą i nadobną córą gospodarza Dorotką związał się romans, pełen naiwnych westchnień, zamków na lodzie i zaczarowanych ogrodów. Kochało się dwoje młodych serc idealnie, czysto, jak tylko poetyczne dusze kochać się mogą. Wieczorem „na dobranoc żegnając Marylę”, składał Halek piosenki pełne cudu i barw tęczy. Sześćdziesiąt takich letnich nocy stworzyło sześćdziesiąt piosenek, cały poemat miłości, które na pamiętkę tych chwil niepowrotnych, noszą w oryginale na pierwszej karcie imię jego ukochanej Dorotki”.

I po niejakiem czasie stanęli Witosław Halek i Dorotka Horaczkowa na ślubnym kobiercu. Taka jest historia sławnych „Pieśni wieczornych”, które tak głośno zrobiły imię Halkowi w całych Czechach. Te same pieśni przełożył Gustaw Dörfel na język niemiecki i wydał 1875 w Lipsku.

Czesi w Ameryce zajmują w szeregu innych narodów obcych dostojne, nawet ważne miejsce. Dowodem tego jest właściciel i redaktor najstarszego i najlepszego z czasopism amerykańskich czeskich *Slavia*, pan Karol Jonasz. Jak wiadomo był w mieście Racine w Wisconsin, obrany jako poseł narodowego zgromadzenia Waszingstońskiego. Parlamentarna działalność jego dosięga stale większego uznania. Niedawno został przyjęty jego wniosek w kongresie dotyczący „pracy dzieci w fabrykach”.

Znany powszechnie dziennik *New York Herald* pisze o czeskim deputowanym (choć nie wie, że Czechem jest) co następuje: „Poseł miasta Racine (Karol Jonasz) zaszczytnie się odznacza chwalebną działalnością w narodowym zgromadzeniu; gdy się mówiło o najnowszym jego wniosku (o pracy dzieci w fabrykach) miał p. Jonasz mowę wyborną i głęboką, w której wniosek swój sposobem świetnym bronił. *Wogóle przyniesłoby korzyść, gdyby w naszym kongresie więcej Jonaszów siedziało!*”

Z czeskiego życia towarzyskiego zwracam dziś uwagę na czeskie studenckie czyli akademickie towarzystwa, które zajmują w życiu czeskiego narodu niezaprzeczenie bardzo ważne miejsce, bo są jednym z najgłówniejszych czynników narodowej oświaty i emancypacji w kraju. Student czeski, wróciwszy po ukończeniu szkolnego roku na wakacje do domu, do dalekiej wioski, gorącym słowem wspiera wszystko co zapewnia rozkwit narodowego życia. Że czeskie studentstwo ma znaczne zasługi dla oświaty w kraju, można się najlepiej przekonać, gdy zaj-

rzymy do czynności tak zwanych „krajniskich spolków” w Czechach i na Morawie. Główny cel ich działalności jest „kształcić siebie i swych ziomków”. Otóż mamy w rękach sprawozdania z czynności dwóch takich towarzystw. Towarzystwo „Sztitny” założone w przeciągu 5 lat nie mniej jak 35 bibliotek wiejskich w kraju czeskim i rozszerzyło takim sposobem przeszło 5,500 czeskich książek dla użytecznego czytania i ukształcenia ludu.

Podobne jest też drugie towarzystwo „Jizeran” liczące tylko 70 członków. Towarzystwo „Jizeran” założyło 12 bibliotek.

Takich „krajniskich spolków” jest nieledwie po kilka w każdym powiecie Czech i można sobie ztąd przedstawić, jak znaczny wpływ wywierają na oświatę ludu. Prócz tego urządziła młodzież akademicka, powróciwszy z nauk do swoich stron, różne zabawy duchowe, mianowicie teatralne amatorskie przedstawienia. Łatwo zrozumieć, że kierunek tych zabaw jest zawsze patrio-tyczny.

Mówiąc o teatrze, należy wspomnieć, że w tych dniach urządził p. Naprstek, znany patriota czeski, znowu konkurs dramatyczny na jednoaktową komedię, do której autor ma brać treść z czeskiego, morawskiego albo słowackiego życia. Także jest autorowi wolno napisać swą sztukę w jakimkolwiek prowincjalizmie czeskim lub słowackim. — Nagroda za jednoaktówkę będzie wynosić 100 zlr. i uwieńczona komedia będzie kosztem pana Naprstka przełożona na *język francuzki*.

Z interesujących nowości w literaturze czeskiej notujemy na pierwszym miejscu, że się pod prasą znajduje trzynomowe dzieło „*Za swobodu, kresby z boju Czernohorskich i Hercegowoskich proti Turkom*” wielce utalentowanego pisarza Josefa Holeczka. Są to piękne rysunki i obrazki z Czarnej Góry i Hercegowiny, odznaczające się zancym, prawdziwym kolorytem i oryginalnością. Trzeba przyznać, że pan Holeczek dobrze pojął charakter południowych Słowian, mianowicie Czarnogórców, pomiędzy którymi jako korespondent czeskich *Narodnich Listów* kilka miesięcy żył. Miał sposobność zapoznać się doskonale ze stosunkami tego zajmującego, w ogóle dosyć mało, albo źle znajomego kraju, z jego najważniejszymi reprezentantami, z życiem towarzyskiem, jako też wojskowym.

Pierwszy tom tego dzieła, który w tych dniach opuści prasę, zawiera prócz opisanie Hercegowiny 1875 roku, zajmujący dział „Kniże” (Książę), w którym znajdujemy następujące artykuły: „Książę Nikola jako poeta”; „Książę Nikola na brzegu Adryatyku”; „Dochody księcia czarnogórskiego” i „Moje stosunki z ks. Nikołą”. Wątpię, aby w innym dziele zagranicznym można znaleźć tak zupełny i dobrze pojęty obraz Czarnogórskiego monarchy, który w obecnym czasie ogólny interes na siebie zwraca. Niemniej ważne są pozostałe działy, w których autor podług własnych doświadczeń opisuje mianowicie życie i wypadki w obozach hercegowińskich.

Nowe to dzieło utalentowanego pisarza przywita zapewne krytyka i publiczność z prawdziwym uradowaniem i uznaniem.

Ostatnie trzy zeszyty wyborowego czeskiego czasopisma *Osveta* zawierają dla Polaków i Czechów równie ważną rozprawę p. t. „Słowianie w Szląsku”, przez Jaromira Hrubego. Rozprawa ta jest podzielona na dwa główne działy: 1) Polacy w Szląsku i 2) Czesi w Szląsku. Datami i dobrymi dowodami wskazuje autor na germanizowanie tego słowiańskiego kraju i wypływa z jego słów, że położenie naszych ludów tam jest bardzo smutne i że tylko małe są nadzieje lepszej przyszłości.

Nowa czeska oryginalna opera „Tajemství” genialnego kompozytora Smetany, do której

napisała pani Eliszka Krasnohorska libretto, doznała wielkiego powodzenia. Jest to nowa perła czeskiej, narodowej muzyki!

E. J.

Drobny przemysł na Wystawie Paryzkiej.

III.

List poprzedni przerwałem na fabrykacji biżuterii miedzianej uchodzącej za złotą. Ponieważ okazów tego rodzaju znajduje się w galerii pracy co niemiara i pismo niniejsze od nich zacząć wypada, by uogólniając rzecz, zwrócić się do fabrykacji ozdób złotych, srebrnych i naśladowanych, niezmiernie u nas zaniedbanej.

Ozdoby te są bez zaprzeczenia nieprodukcyjnym wydatkiem, z chwilą jednak gdy od używania ich w dużej nawet ilości płeć piękna odzwyczaić się niechce, produkcyja ich na miejscu byłaby i pożyteczną i korzystną — tem więcej że wyroby naśladowane i złote w trochę azyatyckim a przynajmniej greckim stylu, znalazłyby drogę na Wschód do bliższych i dalszych gubernii Cesarstwa. A tu tymczasem jubilerszczyzna nasza, złaczona ściśle ze złotnictwem, ogranicza pole swego działania do wyrobu łyżek i grabek, srebrnych cukiernic i lichtarzy, gdy cały dział — brosz, kolczyków i medaljonów sprzedawany jest z zagranicy i pochodzi w wyborowych okazach z Paryża, w powszedniejszych z Hanau i Phorzheimu. W tem miejscu zauważyć trzeba, że przepisy celne wymagające pewnej próby od wyrobów złotych i srebrnych, znające dla złota tylko „dwie próby” i skazujące na przetopienie *vel* zniszczenie wszelki wyrób trzymający próbę niższą od zaleconej — protegują niejako wyrób krajowy i ograniczają ilość rynków, na których nasi panowie jubilerowie zakupy robić mogą. Mimo jednak tego ograniczenia i wysokiej dość opłaty na złoto w wyrobach, wynoszącej obecnie, jeśli się nie mylimy 30 rs. od funta, czyli około 15 procent wartości szacownego materiału, którym jest zawsze aliaz mniej lub więcej w miedz bogaty, nasi panowie właściciele magazynów złotniczych z Senatorskiej i Nalewek, produkują niezmiernie mało i nie podpisują się wcale na wystawach powszechnych.

Ponieważ każdemu wola jego rajem, możemy jedynie zaproponować urzędowi starszych cechu jubilerów i złotników, by na przyszłej wystawie powszechnej, postarał się zalecić pracę czeladników i biedniejszych majstrów onego fachu w tak zwanej witrynie zbiorowej, jaką na ekspozycyi wiedeńskiej mieli jubilerowie z Hanau a na obecnej mają sukienicy z Sedanu, tkacze z Lionu i t. p. Gdyby witryna owa zawierała wyroby ile tylko gustowne i w dwóch rodzajach, a mianowicie w stylu nowoczesnym i w stylu wschodnim, Warszawa mogłaby zyskać powoli debit tego rodzaju produktów na cesarstwo, bo produkcyje złotników petersburgskich i moskiewskich, szczególnie w narodowym guście trzymane, lubo nader staranne, za drogie są na odbyt szerszy i konkurencyi z rozumną sprzedażą z pierwszej ręki wytrzymać by nie mogły. Słowa te nasze pisane są zresztą na podstawie pewnej znajomości stosunków miejscowych — i jako komentarz do nich wypada nam wspomnieć że, i dziś drugorzędni kupcy z Cesarstwa chętnie się w Warszawie w miejscowy wyrób jubilerski zaopatrują. Chociaż zbliżenie się między p. kupcem odgrywającym rolę konsumenta a pracownikiem z nad Wisły, jest nader trudne bez dobrej znajomości stosunków miejscowych, nabywanie zaś roboty z ręki 3-ciej, to jest od jubilerów opłacających drogie lokale i droższe jeszcze koszta reprezentacyi — w wysokiej skali osobistych wydat-

¹⁾ Witosław Halek: „Wieczorne pieśni”, przełożył z czeskiego Wł. B. Lwów 1873.

ków, żadnym sposobem korzystne być nie może.

Kończąc ten ustęp ogólną uwagą do pań naszych skierowaną, a mianowicie zaznaczeniem że w biżuterii jedynie koral i diament przedstawiają wartości trwalsze, bo turkusy i szmaragdy prędko umierają czyli nie trwają, a oprawa złota, bardzo nie wiele przyniesie gdy ją sprzedać na wagę chcemy, wracamy się do galeryi pracy by się zatrzymać przy warsztacie do tkania jedwabnych szarf, poruszonym siłą ludzką a wystawionym przez Champroni'ego i pracującym na jego korzyść.

Warsztat ten ze względu na rozmiary skromne, nie może być zbyt drogi, a produkuje nie tylko krawatki różno barwne i różno deseniowe ale i chusteczki jedwabne i bawełniane — ozdobione wyobrażeniem Wystawy i t. p.

Gdy ilość materiału potrzebna do utkania szalika ceny 2,50 fr. czyli rubla jednego, jest równa na wagę ilości tegoż materiału we wstążce za cenę 1 franka kupionej, fabrykacya o której mówimy musi znaczne dawać odsetki, wtedy szczególnie gdy właściciel warsztaciku szybko się do wymagań mody zastosować potrafi i produkuje towar wedle najświeższych fasonów, płacący zwykle o 50 % wyżej od towaru który już przechodzi.

Obok powyższego zauważyliśmy warsztat jubilerski wyrabiający portmonetki w kształcie zegarków, łańcuszki, bransoletki — cieszący się niepomiernym odbytem, a drący bez miłosierdzia swoich klientów, bierze bowiem za bransoletkę z kilku krążków białego drutu związaną po 2,50, gdy drut i wartość przedmiotu ledwo $\frac{1}{90}$ część tej kwoty przedstawiają.

Następny stolik zajmują perfumerye, wyrób których rozwinięty jest dosyć w Warszawie, nie tyle jednak by wstrzymał napływ mydełek niemieckiego pochodzenia, które szczególnie po żydowskich kramach prym trzymają — na dalszych mieszczą się wyroby blacharskie Couthiera i Lefebura koronki niciane.

Pan Couthier produkuje się z blacharszczyzną wyższego rodzaju, taką jaką dla nas wyrabiają panowie Minter i Trelle a mianowicie wystawia tabakierki metalowe i także papierosnice, sprzedaje kubki składane i zwyczajne, obrączki do serwet, łyżeczki do kawy i t. p.

Zachęcać do fabrykacyi podobnych drobiazgów nie widzę potrzeby, bo one same zalecić się potrafią rzemieślnikom, rozporządzającym dużą energią, pohaną do zwalczania pierwszych uprzedzeń przeciw wyrobowi krajowemu i trochę pieniędzy do założenia warsztatu. Przy panu Couthier siedzą sobie szeroko i wygodnie bracia Postel, zajęci obróbką kości i produkcją guzików, spinek i obsadek kościanych. Pomijając dość wysoką cenę na te przedmioty przez panów Postel nakładaną, która przy spinkach z literami wyrobionemi z perłowej masy podnosi się do 4 i 5 franków za parę, chcemy powiedzieć że produkcya guzików i spinek z kości, porcelany, drzewa obciążanego jedwabem i papierowej masy, z rogu i t. p. koncentruje się właśnie w Paryżu — lubo w departamencie Oise wyrabiają się znaczne masy guzików z macy perłowej, a nad Loarą z porcelany. Wogóle metal jest najwięcej używany we Francyi do fabrykacyi guzików.

Waga metalu tego w samej Francyi corocznie zużywanego wynosi około 3 milionów kil, a wartość jego 4 mil. fran. Podobną wartość przedstawia jedwab do obciążania drewnianych guzików używany — a zwyczajnych guzów wyrabia Francya sama za parę milionów franków rocznie. Dolczywszy do tego wartość guzików porcelanowych, wynoszącą około 4 milionów franków, otrzymamy bardzo poważną sumę 20 milionów

franków rocznej produkcyi, co podzielone przez ludność da 500,000 fran. produkcyi na milion ludności. Królestwo produkować powinno rocznie guzików za milion rubli i używać do tej roboty okok sił wody i pary stosowanych głównie przy wyrobie guzików metalowych, pracy 2500 ludzi z których jak z przykładu sądzić możemy, połowa zajęta jest w domu, a druga w warsztatach. Z uwagi że produkcya guzików styka się bezpośrednio na punkcie materiału z produkcją grzebieni, zajmiemy się na chwilę temi ostatniemi bez względu na to, że ich w pałlionie pracy nie spotkaliśmy jeszcze. Fabrykacya grzebieni podzielić się da na dwa oddziały — na produkcję grzebieni do ubrania głowy służących, dziś w części zaniedbaną i fabrykację grzebieni do czesania. Grzebienie te wyrabiane są głównie ręcznie z kości słoniowej, rogu, szylkretu. Z Francyi rozchodzą się na świat cały i razem z grzebieniami z kauczuka tańszymi zwykle, a produkowanymi fabrycznie w amerykańskich, niemieckich i angielskich zakładach zalewają targi wschodniej europy.

Rozumiemy dobrze że konkurencya z fabrykami wyrobów kauczukowych przy dzisiejszym onych rozwoju nie jest wcale łatwą rzeczą, bo fabryki te wielkimi rozporządzają kapitałami i zatrudniają jak np. fabryka w Manchajmie po 700 robotnika — Wytrzymanie jednak walki z grzebieniarzami pracującymi na małych warsztatach nad obróbką kości słoniowej i rogów wszelkiego rodzaju, nie przechodzi sił naszych, byle energii i cierpliwości stało. Innym wyrobem niezajdującym się w galeryi maszyn w dostatecznej ilości i gatunku są parasole, laski i skórzane wyroby a mianowicie portmonetki, woreczki i t. p. z tak zwanej u francuzów Cuire de Russie zaprawnej umyślnie pewnego rodzaju esencya, przypominająca charakterystyczną woń dziechciu i o tych to rzeczach chcemy pomówić z wami w następnym liście, od skórzanych wyrobów Wedelina zaczynając.

KRONIKA POWSZECHNA.

a) Krajowa.

Nauki.—Na gruntach wsi Wargawa w pow. Łęczyskim znaleziono kamień granitowy, 10 stóp długi, 6 szeroki, 5 gruby, a w nim granaty wschodnie, które po wyłupaniu ważyć będą kilka pudów. — Księgozbiór po Ignacym Kossowiczu, prof. łaciny na Uniw. Warszawskim wdowa ofiarowała temuż uniwersytetowi. — P. Kotosow celem uzyskania doktoratu bronił na Uniw. Warszawskim rozprawę „Własności fonetyczne i morfologiczne języka ludowego rosyjskiego“.

Oświata i Szkoły.—W Krzemieńczugu otwarto szkołę techniczną kolei Charkowsko-Mikołajewskiej. — Do uniwersytetu Odeskiego weszło 160 słuchaczy, w liczbie tej 40 z gimnazjów, a 120 z seminarjów duchownych.

Bibliografia. — *Rocznik Towarzystwa osad rolnych i przytułków rzemieślniczych na rok 1877.* — *Dawne wychowanie szkolne*, notaty ze zbioru przepisów administracyjnych, przez Jana Zaruskiego. — *Portrety zastępowanych mężów*, część I obejmuje Jachowicza, Bartoszewicza, Staszica. — P. Jeleński napisał: *Eliza Orzeszkowa w kwestyi żydowskiej* (?). — Bronisław Grabowski wypracował nowy dramat *Podupadli.* — *Jeża T. T.* powieść *Pod obuchem.* — P. Jezierski tłómaczy dramat Swinbourn *Chastelard.* — W Wilnie tego roku wyszły *Poezye i prace dramatyczne barona Röne; Na półu pracy* powieść; *Kalendarz J. I. Kraszewskiego na rok 1879.* — *Łtota niteczka* powieść oryginalna Juliana Morozia i *Opinia*, sceny historyczne z VI w. Rafaela Giovagnoli przekład z włoskiego. — *Wetna pod względem handlowo-przemysłowym* przez J. Sypniewskiego.

Prasa. — Jako współredaktor wszedł do *Izraelity* p. Groszlić. — Czynnione są podobno starania o nowe czasopismo codzienne *Słowo* (czy nie *zawiele*?). — *Gazeta rzemieślnicza* załącza dodatek „Z dziedziny sztuki drukarskiej“, temu fachowi poświęcony, a przez p. Zawiszewskiego opracowywany. — P. Eger objął w miejsce p. Nagórno kierunek *Ekonomisty.* — *Korespondent Płocki* pomieszcza ciekawe „Notatki archeologiczne“ o gub. Płockiej. — *Wędrownic* zapowiada pomieszczenie szeregu życiorysów żyjących przyrodników, a rozpoczyna od Bronisława Radziszewskiego z portretem. — *Zdrowie* pomieszcza „Rybie je-

zioro w Tatrach“ przez Eug. Dziewulskiego. — *Przeгляд Techniczny* drukuje S. Roszkowskiego „Nasze cukrownictwo“.

Gospodarstwo.—W dobrach Stara Wieś, w Siedleckiem Przegalinach, Stopnickiem Wojczy zaprowadzono dreń sztuczne. — Księgosusz na bydło ukazał się w okolicach Warszawy. — W lasach Brzeźcia Kujawskiego, Gostynina i Gombina ukazała się gąsienica borecznika (*Lophyrus pini*). — Wsie Wiktrowice i Działoszowice w Kieleckiem zostały rozparcelowane. — Hr. Władysław Branicki do swych dóbr Stawiszcz na Ukrainie zakupił rozplodowe sztuki trzody chlewnej Yorkshir i Berkohir. — W gub. Lubelskiej odbywa się rzszereg wystaw rolniczych miejscowych sposobem pwoły. Po zamojskiej miała miejsce krasnystawska; systemowano na niej włościańską żniwiarkę nowego amordnego pomysłu. — Próba pługa zbudowanego przez p. Oszmiańca odbyła się w Rakowcu.

Wiadomości społeczne.—Wynikły pożar w Lublinie zrzucił przeszło na 300,000 rs. szkody. — Kurlandya otrzymała własne Towarzystwo ubezpieczeń od grabobicia. — W Warszawie w 1877 r. wydano pozwolenie na wzniesienie 260 budowli, w 1878 na 326. — P. Drzewiecki w Odessie robił doświadczenia z łódką podwodną, które się dobrze powiodły. — Wybuchy w Krasnymstawie pożar zniszczył wiele domów.

Przemysł.—W Warszawie p. J. Angel otworzyła zakład przemysłowy dla kobiet, gdzie uskuteczniła się nauka szycia, kroju, introligatorstwa, retuszeryi i buchalteryi; takiż zakład powstaje w Lublinie. — Cukrownia w Uladówce zgorzała. — Fabryka mebli giętych w Wojciechowie zawarła umowę na 6 miesięcy z głównem więzieniem karnem w Warszawie o przygotowanie przez aresztantów pewnych części mebli. — W Łodzi ma być wzniesioną fabryka szalów welnianych i sukna na sposób berliński z celem eksportu do Azji. — W Częstochowie jest już na ukończeniu fabryka papierów kolorowych Markusfelda i Cohna. — We wsi Pytowice pod stacją drogi Wiedeńskiej Kamieńsk, ma być założoną huta szklanna. — W Tomaszowie rawskim założono fabrykę wyrobów mosiężnych i żelaznych.

Komunikacye.—Między Petersburgiem a Odessą ma być urządzony pociąg kurierski przebiegający 50 wiorst na godzinę. — Od stacji Częstochowa do pieców wapiennych o trzy wiorsty ma być zbudowana kolej żelazna. — Prowadzą się inżynierskie badania nad Bugiem i Narwią, celem poprawy spławu tych rzek.

Sztuki piękne.—Założono w Warszawie szkołę malarstwa na szkole dla kobiet; zdolna robotnica może zarobić 45 rs. miesięcznie. — Na wystawę sztuk pięknych w Warszawie przybyły: Wł. Szernera *Pancerni*, Z. Papińskiego *Mnich*, Swieszewskiego *Jeziro czterech kantonów*, Brochockiego *Karczma przy drodze*.

Teatr i muzyka.—W Łodzi bawi towarzystwo p. Texla. — Towarzystwo p. Puchniewskiego z Siedlec jedzie do Piotrkowa. — Przybycie Gounoda do Warszawy zapowiadają na grudzień; ma również odwiedzić nasze miasto Krystyna Nilson (dopiero?).

b) Zagraniczna.

Nauki.—Astronom Peters w Clinton w Ameryce odkrył nową planetę w grupie między Marssem a Jowiszem z rzędu 189-tą. — Wybuchający Wezuwiusz od 23 września tworzy nowy krater. — Kongres orientalistów we Florencyi liczył 124 członków. — Zaprzeczają aby wyprawa belgijska do środkowej Afryki miała być wymordowaną, otrzymano bowiem od niej późniejsze listy niż wiadomości podane przez Précurseur. — Dnia 25 września świeciła silna zorza północna, widziana nietylko w okolicach biegunowych ale i w Rosyji.

Oświata.—Gimnazjum Toruńskie w połączeniu z realnem liczy 500 uczniów, a w tem 80 polaków. Nauczycieli 24 bardzo uzdolnionych; biblioteka szkolna w ozdobnym budynku w 1590 r. założona 15 do 16,000 tomów, wiele odnoszących się do rzeczy polskich.

Bibliografia. — We Lwowie wyjdzie *Album uczęcej się młodzieży* celem uczczenia zasług I. J. Kraszewskiego. — *Jagiellonki polskie w XVI w.* jako V tom dzieła Al. hr. Przesdzieckiego w dopełnieniu opracował Józef Szuski. — W *Revue des deux Mondes* drukować się będą szeregiem artykuły Klaczki o sprawie wschodniej. — *Cyprien; Reiseberichte über Natur u. Landschaft, Volk u. Geschichte v. P. v. Löher* u. Stuttgart. — Jules Simona *Le Gouvernement de Monsieur Thiers* ukazało się w 2 tomach. — Wiktor Hugo wydał ma w porze zimowej 2 tomy swych poezyi: *Toute la Lyre.* — Wall u. Hirsch *Haus u. Gesellschaft in England*, Berlin. — Giżycki *Die Ethik David Humes in ihrer geschichtlichen Stellung.* — Wasilewski *Geschichte der Instrumentalmusik im XVI Jahrhundert.* — Williams *Modern India and the Indians.* — Upiór, powieści I. J. Kraszewskiego. Lwów 1878 r. — Historyczne powieści Bernatowicza wychodzą we Lwowie. — Konsul angielski w Warszawie p. Mansfield napisał powieść z naszych stosunków p. t. *A Latter Day mal.* — Kraszewskiego *Hrabina Cosel* po przekładzie p. Mien na język francuzki ma wyjść w Paryżu. — Wielopolski i jego system z powodu dzieła p. Lisickiego. Kraków. — Geografia dla szkół ludowych (galicyjskich) przez Michnę. Lwów, uwzględnia metodę indukcyjną. — *Aurelian* powieść z czasów rzymskich przez Wojciecha hr. Dzieduszyckiego. — *Wspomnienia z XII walnego zjazdu Tow. pedagogicz-*

nego w Sączu, przez H. Kisielewskiego. — Dyplomata-ryusza Wielkopolski wyszedł tom drugi, obejmujący czas od 1287—1349 r.

Prasa peryodyczna. — We Lwowie wychodzić ma nakładem p. Wojciecha Dzieduszyckiego *Przeгляд Narodowy*. — Od 1 stycznia 1879 r. ma wychodzić nowy miesięcznik naukowy *Freie Forschung* pod redakcją Willibalda Leo w Wiedniu. — Od 1 października wychodzi tygodnik *Mehr Licht* w Berlinie, poświęcony literaturze i sztuce. — Prawie wszystkie social-demokratyczne dzienniki niemieckie zmieniają swe tytuły od października. — W Wiedniu pod redakcją Ignacego Kugel ma wychodzić *Wiener Signale*.

Wiadomości społeczne. — Dla uczczenia pamięci Leona Sapięhy utworzoną ma być we Lwowie bursa jego imienia. — D. 26 września w Paryżu odbył się kongres mający na celu polepszenie losu ślepych. — Tamże kongres zwolenników wiecznego pokoju pod przewodnictwem Franka. — Literaci polscy i francuzcy na cześć bawiącego w Paryżu I. J. Kraszewskiego wyprawili bankiet. — Na skutek starań Tow. tatrzańskigo ma być założoną szkoła rzeźbiarska w Zakopanem. — W październiku odbył się pierwszy odczyt na korzyść bratniej pomocy akademików lwowskich p. Woj. Dzieduszycki mówił „O rozwoju dziejowym pojęć o cnocie i występku.”

Gospodarstwo. — Towarzystwo Galicyjskie gospodarze ogłasza konkurs na *Przewodnik hodowli bydła w kraju naszym*. Nagroda za 10-cio arkuszową rozprawę 450 zlr. — W d. 16 września w Würzburgu obradował kongres niemieckich producentów wina; następny kongres odbędzie się w Kobleney.

Przemysł. — Warzelnie soli w okolicach Inowrocławia rozwijają się szybko. Towarzystwo kapitalistów prywatnych na drodze do Kruszowicy założyło taką warzelnię, a jednocześnie usiłuje utworzyć kopalnię. Dopiero 15 września wydobyto pierwszą bryłę soli zabarwionej ochrą, ale jest nadzieja dobrania się do soli białej. Również odkryto sól w głębokości 450 stóp pod Kcynią w majątku p. B. Moszczeńskiego.

Handel. — Sprawozdanie banku Kwilecki, Potocki i S-ka w Poznaniu budzi niepokój, a rada rewizyjna nakazała ostrożność i ścieśnienie kredytu. Dochód wyniósł w roku zeszłym 132,119 marek ale 90,085 należało odpisać na straty, a i resztę przelano do funduszu rezerwowego. — S-to Michalskie lipskie transakcyje wypadły tego roku pomyślnie; sukna, wełniane i półwełniane materye, tybety z Gera i Greiz znajdowały łatwy odbyt po wyższych cenach. — Układy o nowy traktat handlowy między Austro-Węgrami i Włochami rozpoczęły się 23 września w Wiedniu.

Komunikacye. — Roboty około kolei żelaznej z Torunia do Chelmna rozpoczną się natychmiast. — Otwarty został 23 września kongres statystyki kolejowej w Berlinie, na który zgromadziło się 30 delegowanych, przyjeżdża Brachelli z Wiednia.

Sztuki piękne. — Towarzystwo sztuk pięknych we Lwowie znajduje się na pochyłości do upadku; w roku zeszłym liczyło jeszcze 900, teraz już tylko 600 akcyonaryuszów. — Na tegorocznej wystawie sztuk pięknych we Lwowie znajdują się Kozakiewicz *Zabawa*, obraz większych rozmiarów; Gotlieba z Drochobyczy *Zydzi modlący się*, Pochwałskiego *Chłopcy w kąpielu*, Rodakowskiego *Portret ks. Sapięhy*, Grabowskiego *Portret mężczyzny w Zupanie*, Gersona *Jadwiga w sali sądowej* i *Pomorzanin rozbrojony*, Galuszkiewicza *Kopje z starych mistrzów*, Kozakiewicza *Chustka S. Weroniki* podług Marxa, a także rodzajowe Streita, Sznerera, Chmielowskiego, Łosia, Rybkowskiego, Łaszczynskiego, — krajobrazy Siderowicza, Grabińskiego, Budkowskiego, Świeszewskiego, Jareszyńskiego, Malewskiego i Szolca. Rzeźby Riegera. Akwarele Kossaka. — W Malborgu odkryto stare freski w kościele krzyżackim; wyrestaurowanie ich ma kosztować 100,000 marek. — Freski Corneliusa w starym muzeum Berlińskim restauruje profesor Kaselowski. — Kongres międzynarodowy malarzy jaki się w Paryżu 19 września pod przewodnictwem Meissoniera odbył, postanowił iż prawo reprodukcji obrazu służy jego autorowi przez lat czterdzieści i reprodukcye uprzednie przez prawo ściągane być winny. — W Indyach wschodnich ma używać stawy rzeźbiarza jakiś p. E. Gelfowski (?) polak. Tak przynajmniej donosi Times of India.

Teatr i muzyka. — W d. 21 września otwarto restaurowany teatr Krakowski wierszem Anczyca i komedją *Fredry Ostatnia wola*. — We Lwowie w każdą niedzielę dyrekcya urzęda przedstawienia poważnych dramatów i tragedji, jako widowisko popołudniowe po niższej cenie. Rozpoczyna *Mazepa Słowackiego*. — P. Zarębski zaangażowany został na seryę koncertów do Covent-Garden w Londynie. — Barcewicz skrzypek po ukończeniu seryi koncertów z Colonna zawiera układ z Ulmanem impresariem, celem udania się w podróż artystyczną. — *Bianca Capello córka republiki*, 5 cio aktowy dramat R. Stegeman przedstawił w Dreźnie nie wywarł wrażenia. — Wielka opera Teodora Bradzkiego *Jarmila* w duchu Wagnerowskim, ma być w tym sezonie przedstawioną w Berlinie. — Teatr Düsseldorfski który kosztował 1,142,983 mark 29 wrzes. otwartym został. — W Antwerpii od 20 do 23 października odbywać się będzie kongres belgijskich aktorów, autorów dramatycznych i kompozytorów. — P. Ignatowski, laureat konserwatorium Warszawskiego, obejmuje dyrektorstwo opery w Krakowie. — W Krakowskim

teatrze przedstawiono *Rodzina Fouchambault* Augiera. — Na scenie lwowskiej przedstawiono komedję *Nasi kandydaci* oryginalną.

Zmarli. — August Peterman znakomity geograf i dyrektor instytutu geograficznego Petersa w Gotha ur. w 1822 r. † w Gotha samobójczą śmiercią 25 września. — Wilhelm Ziemermann historyk † 23 września w Mergentheim. — Gryphith Ryszard inżynier, autor mapy Irlandzkiej † w Dublinie. — Giulio Curioni geolog † w Medyolanie w październiku.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Wobec panującego milczenia rządu Angielskiego, oraz sprzecznych doniesień dziennikarstwa, niepodobna nabyć żadnego istotnego wyobrażenia o zamiarach Wielkiej Brytanii co do Afganistanu. Trzymając się pojęć zwykłych, opartych na dotychczasowym postępowaniu Anglii w Indyach, trzeba oczekiwać iż nie puści ona bezkarnie obrazy publicznej, doznanej od Emira Kabulu; zważając jednak na okoliczności obecne bardzo odmienne od dawniejszych, na to że w Azji wystąpił czynnik nowy a przemożny, że stosunki europejskie nader powiększone lada chwila mogą wybuchnąć w swej grozie — ostrożny Albion będzie się starał wyczerpać wszystkie środki, nim zdecyduje się dobyć oręża jedyne na teraz środka skutecznego w średniej Azji. Dla tego też nie należy przywiązywać żadnej wiary do wiadomości *Timesa*, iż rząd indyjski zaniechał myśli wtargnięcia w znane z tryumfów i kłesk angielskich wąwozy Afganistanu, a poprzestanie na zebraniu większych sił u stóp Hinda-Kuh, aby tą demonstracją zmusić Emira do uległości. Przebieg dawniejszych układów i wojen Anglii z Afganistanem świadczy, iż nie jest to właściwa droga, wiedząca do osiągnięcia celu. Również jednak trudno przypuścić aby armia indyjska dokładnie znająca położenie kraju, chciała się ryzykować na wyprawę w październiku i dla tego doniesienie *Standarda* londyńskiego o rozpoczęciu już kroków wojennych, uważamy za zmyślane. Czem jest Afganistan pod względem geograficznym, społecznym i wojskowym, czytelnicy nasi mogą się łatwo przekonać, z odnośnego ustępu dzieła Hellwalda (str. 43 i dalsze tom IV) które do pisma naszego dołączyliśmy. Tutaj dodamy iż dzieje wojen między Angliami a Afganistanem z 1839 i 1842 r. zalecają ogromną ostrożność, jeżeli wyprawa nie ma doznać kłeski; zawierzać pogłosem iż plemiona keibeirskie osiadłe w dolinach przy wąwozach są Anglii przychylnie — nie można, gdyż wogóle władcy nadgraniczni i plemiona dzikie z dnia na dzień swe sympatyje zmieniają i na ich współdziałanie liczyć pewno nie należy.

Natomiast Anglia musi się ogromnie rachować ze swem stanowiskiem w Turcyi, gdzie nie wszystko idzie po myśli gabinetu londyńskiego. Dwór Carogrodzki, czy to przez politykę, czy też skutkiem braku polityki u Sultana, miotanego sprzecznymi prądami i intrygami serajowemi, pozostawia dyplomacyę w położeniu w którym, na coś pewnego liczyć nie można. Obecnie np. Turcyja w okólniku rozesłanym do gabinetów odmawia zawarcia konwencyi z Austryją, obwinia tę ostatnią o okrucieństwa popełnione w Bośni, a jednocześnie przez koncentrację wojsk w wialecie Nowo-Bazarskim i podniecanie namiętności mahometańskich przesadzonymi opisami mniemanych gwałtów austriackich, gotuje się do wojny. Jeżeli istotnie Turcyja postanowiła bronić Nowo-Bazaru zbrojnie, będzie to cios dla Austrii nader fatalny, gdyż mocarstwo Hauburgskie nie może się obejść bez opanowania owego przemyku między Serbią i Czarnogórzem, jeżeli jego interesa społeczne, wojskowe i handlo-

we w Bośni nie mają być obrócone w niewecz. Zajęcie bowiem w dotychczasowych granicach Bośni i Hercegowiny nie miałyby celu i byłoby niczem nieusprawiedliwionym błędem, którego się hr. Andrassy i stronnicstwo wojskowe po tylu błędach nie dopuści. Lecz cięższym jeszcze błędem byłaby wojna z Turcyją. Całe zachowanie się madziarów świadczy iż wszelkimi siłami przeszkadzać będą podobnej ostateczności i wojny z Turcyją dobrowolnie prowadzić nie zechcą. Ta okoliczność czyni położenie nader niebezpiecznym dla całości państwa Hauburgów; monarchia ta po upadku Turcyi stać się musi z kolei polem ważnych wypadków politycznych w przyszłości, których jednak przyspieszenie zależy może od niezręcznego pokierowania obecną polityką. Dla tego też przesilenie obu ministerji dotąd nie załatwione, budzi ogromny interes nie tylko w ludach Austriackich ale i w całej Europie. Ostatecznym wyrazem tej sprawy jest powołanie mężów zaufania przez Cesarza Franciszka Józefa aby się z nimi naradzić co do utworzenia przyszłego gabinetu.

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Rozpoczynając artykuł nasz w zastępstwie zwykłego sprawozdawcy tego działu, którego wystawa Paryzka odcignęła chwilowo od śledzenia za ruchami giełdowymi, musimy na wstępie zaznaczyć nader niekorzystne wahanie się wartości rubla na Berlińskim targu, regulującym nasz warszawski rynek pieniężny. Jeszcze w dniu 30 września za 100 rs. płacono w Berlinie 206 $\frac{1}{4}$ marek, lecz już 2 października wartość tej sumy spadła na 203 $\frac{1}{2}$ marki; od tego czasu wszelkie usiłowania zwykli mieli tylko skutek chwilowy i nader ograniczony, a ostatecznie w chwili gdy to piszemy kurs rubla w Berlinie (10 paź.) spadł 201 $\frac{1}{2}$ m. Przyczyny tego faktu są najrozmaitsze. Jedni upatrują je w groźbie zawiązań Afganistańskich, inni w sprawach Austriackich których wyjście trudne jest do odgadnięcia, a jeszcze inni w katastrofie Londyńskich bankructw wywołanych upadkiem banku Glasgowskiego. Zdaje się że wszystkie te przyczyny wraz ze znacznymi spekulacyami in blanco w rublach wpływają na niekorzystny kurs tychże. Naturalnie pod takim wpływem gęda warszawska podnosiła kurs dewiz zagranicznych a lubo spekulacya pod naciskiem potrzeby chwyciła się każdej zniżki wszelako obroty nie mogły być znaczne. Natomiast w miarę zniżki rubla widzieliśmy zwykły objaw podnoszenia się naszych papierów przy małych stosunkowo obrotach. W dniu 1 października Listy zastawne nowe płacono 98,15, w d. 11 tegoż miesiąca 98,90, listy miasta Warszawy pierwszej seryi 93,65, drugiej 93,70 odpowiednio w d. 11 płacono 95, likwidacyjne 37,30 skoczyły na 88,50. Wprowadzono też w tym tygodniu na giełdę naszą, drugą pożyczkę wschodnią w sztukach dużych po 92 $\frac{1}{4}$.

DO WSZYSTKICH.

— P. Z. z Podlasia. Nieumiemy pana objaśnić skąd Kuryer Warszawski bierze swe wiadomości do kroniki telegraficznej, ani też gdzie leży miasto które Kuryer po polsku nazywa „Milan.“ Czy to czasem nie będzie Medyolan? Uczoność Kuryera w tym względzie jest niedościgną.

— P. Z. B. M. N. z Rygi. W następnym numerze pomieszcimy.

— Nadesłano: *Na fundusz wsparcia studentów Nowoaleksandryi. Instyt. z dochodu za dzieło prof. Karpińskiego „O hodowli Ryb”*. Nowakowski z Kupiela, rs. 1

Nakładem Redak. *Przeгляdu Tygodniowego* świeżo wyszły i są do nabycia we wszystkich księgarniach.

LISTY DO CÓRKI.

z dodaniem przepisów kuchennych i gospodarskich. przez **MATKĘ.**

Cena kop. 25, z przesyłką pocztową kop. 30.